

Edukacja regionalna

Platforma Eduś ma być miejscem, gdzie znajdują się materiały do edukacji regionalnej przeznaczone dla uczniów i nauczycieli z terenu województwa śląskiego – To klucz do tego, by zrozumieć różnorodność świata i odnaleźć swoje w nim miejsce. Szanujemy różnice pomiędzy naszymi regionami i na nich pragniemy budować – mówi Henryk Mercik.

Więcej na str. 4

Kompromitacja piwa Tyskie

Warszawscy specjaliści od marketingu ruszyli na podbój rynku pod hasłem „Tyskie – najlepsze w naszej historii”. Na Górnym Śląsku kolejny raz strzelili sobie w stopę. Jedną ze scen spotu opatrzyli napisem: „Browar w Tychach, Zabór Pruski”

Więcej na str. 11

Oswoić śląskość

Cały czas obracamy się w sieci stereotypów. Nawet ludzie mi stosunkowo bliscy, bywający na Śląsku, mający tam znajomych, praktycznie nie wiedzą o nas nic. Albo stereotypowo: górnik w czapce z piórami, hodojący w ogródku gołębie, jedzący krupnioka i wspominający dziadka z Wehrmachtu. Píše Pitor Dziwiti

Więcej na str. 7

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIA SWALLOW

ŚLŌŃSKŌ SZWALBKA

Egzemplarz Bezpłatny

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

10/2016

ISSN 1232-8383

Nakład: 25.000 egz.

Czy PiS podpala Górny Śląsk?

Gorzelik: Jeżeli nie przyjdzie opamiętanie, konflikt może się zaostrzyć i całkowicie wymknąć spod kontroli.

Więcej na stronie 3.





Wieści z Młyńskiej

Obywatele czy petenci?



Marek Nowara
RAŚ, Radny miasta Katowice

We współczesnym świecie rola mieszkańców i ich wpływ na współdecydowanie o miejscu swojego zamieszkania jest coraz większy. Ma to miejsce w wielu krajach zachodnich, w których aktywność społeczna jest cenioną wartością, a władze pobudzają swoich mieszkańców do działania i dają im odpowiednie narzędzia. Tak dzieje się także w wielu miejscach w Polsce. Niestety nie w Katowicach, które ciągle nie otwarły się na realne współdziałanie z mieszkańcami.

Budżet obywatelski to nie wszystko

W zasadzie jedynym jasnym punktem w tym obszarze w Katowicach jest budżet obywatelski, którego trzecia edycja obecnie trwa. To świetne narzędzie popularne w wielu miastach w Polsce i na świecie pobudza miesz-

kańców do aktywności i pozwala im decydować o przeznaczeniu części budżetu miasta. Niestety władze Katowic traktują budżet obywatelski bardzo instrumentalnie i próbują poprzez niego rozwiązać wszystkie problemy w dzielnicach. Na większość wniosków płynących z dzielnic, poprzez różne kanały, władze mają jedną odpowiedź: *Jest budżet obywatelski. Zgłoście projekt.* Do tego dochodzi duża aktywność jednostek podległych urzędowi w zgłaszanie projektów (nie można mieć do nich pretensji skoro urząd nie zabezpiecza podstawowych kwestii jak remonty w szkołach czy zakup nowości książkowych w bibliotekach). Nie tędy droga! To wypacza ideę budżetu obywatelskiego, który powinien być świętem aktywności mieszkańców, a nie mechanizmem do łatania dziur w budżetach jednostek miejskich. W tym roku po raz pierwszy głosowanie odbywało się także poprzez Internet i dzięki temu Katowice nie są już prawdopodobnie jedynym miastem w Polsce, które takiej możliwości swoim mieszkańcom nie dawało. Po dwóch latach irracjonalne lęki rządzących zostały przewyciężone. Jeden powód do wstydu mniej.

Bezradne rady dzielnic

W przypadku rad dzielnic w Katowicach nie mamy do czynienia z zastojem, ale regresem ich aktywności. Powodem tego była zeszłoroczna fatalna decyzja Prezydenta o zlikwidowaniu tzw. funduszu rad dzielnic, który choć był niewielki (150 000 zł na każdą radę dzielnic) pozwalał na rozwiązanie wielu bieżących problemów w dzielnicach. Fundusz, który istniał kilka lat pobudzał aktywność w radach dzielnic i był jednym z katalizatorów powstawania kolejnych rad, które w ostatnich latach zaczęły funkcjonować prawie w każdej dzielnicy. Władze zamiast dopingować taką aktywność mieszkańców i ją wspierać postanowiły ją zadusić odbierając im możliwość decydowania o przeznaczeniu 150 tys. na potrzeby dzielnic. Czyżby władze Katowic obawiały się silnych liderów w dzielnicach i większych kompetencji dzielnicowych rad?

Dialog po katowicku

Jak wygląda dialog z mieszkańcami w Katowicach? Niestety trudno mówić o dialogu jeśli jedna ze stron nie dopuszcza myśli, że ta druga ma coś ważnego do powiedzenia. Tak było chociażby w przy-

padku protestów mieszkańców w związku z niedawno uchwalanym wyrywkowym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla dzielnicy Podlesie i Zarzecze. Mieszkańcy apelowali by plan kompleksowo obejmował południowe dzielnice. Niestety bezskutecznie. Powstanie droga, z której najbardziej ucieszą się deweloperzy. Podobnie rzecz się miała z zeszłoroczną próbą (nieudaną na szczęście) likwidacji Gimnazjum nr 15 w Giszowcu. Kompletnie zaskoczenie, brak rozmowy z rodzicami i środowiskiem lokalnym wywołał bardzo duże protesty. Tym razem społeczność lokalna zwyciężyła i władze miasta pod naciskiem opinii publicznej wycofały się z tego pomysłu. Jednak forma komunikacji mówi wiele o traktowaniu mieszkańców w Katowicach.

Jednak petenci

Powyższe przykłady pokazują jak władze Katowic traktują mieszkańców. Dla władz obywatele nie są partnerem w rozmowie. Wydawałoby się, że czasu wszechwiedzących i wszechmocnej władzy minęły, niestety nie w naszym mieście. Tutaj dalej obywatel traktowany jest jak petent, a wszelka jego aktywność jak zagrożenie

(oczywiście mam na myśli grono osób rządzących, a nie wszystkich urzędników miejskich, którzy w przygniatającej większości sumiennie wykonują swoje obowiązki).

W Katowicach potrzebna jest całkowita zmiana myślenia o roli mieszkańców w procesie współdecydowania o mieście. Działania Prezydenta są pozorne, mają jedynie sprawiać wrażenie, że sporo się dzieje. Tymczasem mieszkańcy czują się bezsilni i lekceważeni.

Niestety partnerskie podejście do obywateli nie jest bliskie obecnie rządzącym. Brak mi słów, by oddać co czuję, gdy Prezydent mojego miasta do protestujących przeciw powstaniu kolejnej galerii handlowej mieszkańców zwraca się: *A kto wam daje pieniądze na te wszystkie banery?* Czuję niesmak kiedy podczas spotkania z mieszkańcami Prezydent oznajmia, że musi już iść i reszta pytań mieszkańców może być zadana w formie pisemnej. Następnie widzę ogromną kolejkę mieszkańców, których pytania zapisują urzędnicy by przekazać je Prezydentowi.

Wstyd mi za takie Katowice. Potrzebujemy prawdziwego dialogu z mieszkańcami – współgospodarzami naszego miasta.

Wieści z Chorzowa

W radzie o Ruchu Chorzów



Krzysztof Szulc, RAŚ,
Radny miasta Chorzów

W Radzie miasta tematyka sportowa też jest obecna, może nie w takich okolicznościach jak byśmy sobie tego wszyscy życzyli ale jest. Niestety niektórzy wykorzystują trudną sytuację chorzowskiego Ruchu do uprawiania polityki.

W wydaniu dobrej zmiany

Wiadomo, że rolą opozycji jest kontrolowanie i jeżeli jest to uzasadnione krytyka władz miasta. Trudno jednak spokojnie wysłuchiwać populistycznych zagrywek przedstawicieli PiS. Skoro kilka miesięcy wcześniej widziało się, obecnie wielce zatroskanego radnego jak spał podczas spotkania z przedstawicielami klubu, na którym była omawiana sytuacja. Kolejny przykład? Jak inaczej niż głupotą nazwać zagrywkę kolejnego radnego z tzw. dobrej zmiany, który praktycznie na każdej sesji Rady Miasta ubolewa nad trudną sytuacją finansową miasta, notorycznym zadłużaniem i ogólną beznadzieją by następnie zaproponować całkiem na poważnie jednocześnie udzielenie pożyczki klubowi i rozpoczęcie budowy stadionu. Czy komuś tu się wydaje, że ma do czynienia z głupcami? Jeżeli w przypadku pierwszego z wymienionych jego śpiąca postawa wcale mnie nie dziwi to w przypadku drugiego jest to o tyle

przykre, bo kilka razy spotykałem go przy Cichej 6.

Wychodzi na to, że dla polityków niezakamuflowanych nie ma żadnej świętości. Aż strach pomyśleć co będzie kiedy wezmą samorządy a chcą tego i to bardzo.

I innych

Bardzo zaciekawiło mnie wystąpienie byłego Prezydenta obecnie radnego Marka Kopla. Stwierdził on mianowicie, że prezes Smagorowicz powinien otrzymać tytuł honorowego mieszkańca Chorzowa za to, co przy tak skromnym budżecie osiągnął z naszym klubem. Faktem jest, że byliśmy na podium, ba nawet byliśmy blisko zdobycia piętnastej gwiazdki! Tylko jak to się skończyło? W jakich tarapatach finansowych klub był na początku roku i co by było gdyby nie pożyczka z miasta? Nikt nie ma wątpliwości, że były prezes Smagorowicz nadal ma wiele do powiedzenia w klubie. Nikt obecnie nie odpowie na pytanie czy sytuacja, w której prezesem i jednocześnie przewodniczącym Rady Nadzorczej jest jedna osoba jest korzystna dla klubu. Nikt tak do końca nie wie jak duże jest zadłużenie klubu i wobec kogo. Wszyscy jednak wierzymy. Czy my Radni Ruchu Autonomii Śląska, którzy głosowaliśmy za udzieleniem pożyczki nie będziemy żałować swojej decyzji. Wierzymy że zapewnienia byłego prezesa co do pewności i terminowości spłaty pożyczki się spełnią pod koniec października 2016. Wierzymy że najgorsze już za nami



Mimo ciężkiej sytuacji finansowej klubu kibice 14-krotnego mistrza Polski wierzą, że nadejdą lepsze czasy.

i, że w kontekście chorzowskiego Ruchu będą pojawiać się już tylko pozytywne informacje zarówno sportowe jak i finansowe. Wierzymy bo co innego nam pozostało?

Na koniec chyba pozytywna informacja w nowo wybranym zarządzie Ekstraklasy S.A. znalazło się miejsce dla przedstawiciela naszego klubu zgadzając kogo? Życzymy powodzenia Panie Dariuszu dla dobra naszego klubu i naszego Chorzowa.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Wydawca:
Ruch Autonomii Śląska
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Zastępca redaktor naczelnej:
Jacek Tomaszewski

Opracowanie tekstów w śląskiej gódcie:
Rafał Adamus

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Skład:
Tomasz Pałka, Graphen
Druk:
Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia,
Drukarnia w Sosnowcu
Nakład:
25.000 egz.



Awantura o Śląskość

Budzenie demonów negatywnych emocji



Jacek Tomaszewski

Obóz władzy gra na emocjach nie pozostawiając pola do dialogu. Jeżeli nie przyjdzie opamiętanie, konflikt może się zaostrzyć i całkowicie wymknąć spod kontroli.

– Trzeba umocnić polskość na Śląsku – mówi poseł PiS z Czeladzi, Waldemar Andzel. – Jerzy Gorzelik & Co. winni być uznani za piątą kolumnę i z tego powodu zatrzymani a następnie skazani – uważa prof. Nalaskowski, doradca prezydenta RP. Dlaczego prawa strona podburza Polaków przeciwko Ślązakom?

Nie mają łatwo ostatnio Ślązacy. Od dłuższego czasu z prawej strony słychać tylko o zagrożeniach jakie czyhają na Polaków na Śląskiej ziemi. Ślązacy przestali już być zakamuflowaną opcją niemiecką

a stali się realnym, zdaniem polityków PiS, zagrożeniem dla Polski i polskości.

Najpierw poseł z Czeladzi, Waldemar Andzel, chciał rozmieszczenia na Śląsku oddziałów Obrony Terytorialnej. W woj. śląskim działają zwolennicy opcji proniemieckiej, są tak szkodliwe organizacje jak Ruch Autonomii Śląska. Wydaje się, że uzasadnione by było wprowadzanie obrony terytorialnej jednak we wcześniejszym etapie – argumentował swój pomysł. Nie ma łatwego życia także przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska, którego do więzienia chce wsadzić sam doradca prezydenta RP, prof. Aleksander Nalaskowski. – Dajmy Gorzelikowi trzy spokojne miesiące aresztu na przedyskutowanie swoich racji w którymś z zakładów karnych. Może w jednej celi z krewkami narodowcami? – pyta profesor.

– Przedstawiciele politycznego centrum budzą demony negatywnych emocji i eskalują nikomu niepotrzebny konflikt – uważa dr Małgorzata Myśliwiec, politolog z Uniwersytetu Śląskiego. Jej zdaniem mamy do czynienia z emocjonującą, polityczną licytacją, kto bardziej nastraszy rodaków Ślązakami. – Sądzę jednak, że to tzw. „daremny futer”. Kilka negatywnych wypowiedzi nie da się odciąć Ślązaków od źródeł swojej



Dla Piotra Semki naklejki „SI” na samochód to przejaw separatyzmu. Co więc musi myśleć o Marszu Autonomii?

tożsamości, osadzonych w sposób zdecydowanie bardziej trwały, niż polityczny fundament kilku nieodpowiedzialnych polityków – mówi Myśliwiec.

– Poziom tego typu wypowiedzi jest żalosny a słowa mają swoje konsekwencje i niezdrowo podgrzewają emocje. Mam nadzieję, że są to incydenty – mówi dr Tomasz Słupik z Uniwersytetu Śląskiego. Te incydenty spotkały się ze zdecydowaną reakcją sejmiku województwa śląskiego,

który podjął specjalną uchwałę, w której zaapelował o prowadzenie politycznych sporów w sposób odpowiedzialny, wolny od pomówień i niebezpiecznej gry na emocjach. – To i wypowiedzi osób publicznych sprawiły, że poseł Andzel zaczął się wycofywać i łagodzić swój ton – dodaje Słupik.

Zdaniem przewodniczącego RAŚ takie wypowiedzi polityków PiS o Ślązakach nie wróżą niczego dobrego. – PiS porusza się na Górnym Śląsku niczym

słoń w składzie porcelany. Obóz władzy gra na emocjach nie pozostawiając pola do dialogu. Jeżeli nie przyjdzie opamiętanie, konflikt może się zaostrzyć i całkowicie wymknąć spod kontroli. Politycy rządzącej partii powinni wziąć sobie do serca lekcję wielu regionów Europy, w których podobnie aroganckie zachowanie władz centralnych doprowadziło do zburzenia spokoju mieszkańców – uważa Gorzelik.

Wiadomo z góry

Dlaczego PiS nienawidzi Ślązaków?



Jerzy Gorzelik

Gdy inni nie szczydzili krwi, by wskrzesić Polskę, my karnie stawialiśmy do pracy w hutach i kopalniach noszących imiona pruskich królów.

Skłamałem. PiS Ślązaków uwielbia. Tych stających na baczność na dźwięk syren w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego i przekonanych, że Górny Śląsk najlepiej zarządzany jest z centrali. Kocha śląskość, smakującą krupniokiem, brzmiającą w szlaczach i sprośnych wicach.

Wypraną, rzecz jasna, z wszelkich niemieckich wpływów, bo przecież Śląsk zawsze polski był i basta. Miłość obozu „dobrej zmiany” pozostaje zatem zastrzeżona dla hodowlanych przedstawicieli gatunku Ślązaka, którzy pojawili się wskutek kilkudziesięcioletniej tresury. Dla okazów żyjących w stanie dzikim, nieoswojonych – traktowanych podejrzliwie już przez poprzednie ekipy – okres ochronny właśnie się kończy. Przynajmniej tego życzy

sobie doradca prezydenta RP Aleksander Nalaskowski, domagający się aresztu dla działaczy Ruchu Autonomii Śląska. Wtórzy mu poseł PiS Waldemar Andzel, nasz sąsiad z Zagłębia Dąbrowskiego, postulując wykorzystanie wojsk obrony terytorialnej do umacniania polskości Górnego Śląska, zagrożonej przez „pro-niemieckich separatystów”.

Nie powinniśmy się dziwić tej niechęci. Jako gatunek nie przystajemy do wzorców patriotyzmu i prawdziwej polskości – wyrok przed trybunałem polityki historycznej już zapadł. Moglibyśmy pewnie liczyć na złagodzenie kary, gdybyśmy tylko skorzystali z okazji, by milczeć. Wtedy spotkałby nas los nie tak przecież okrutny: senne bytowanie w skansenie, odwiedzanym przez polityków i turystów, ciekawych widoku barwnego ludowego stroju i dźwięków dziwnej, chropowatej mowy. Ktoś z naszych hodowlanych krewniaków pieściłby uszy gości historiami, pozwalającymi spojrzeć na nas z pobłażliwą życzliwością. O dzielnych powstańcach śląskich, śniących o Polsce, i obrońcach wieży spadochronowej.

Tymczasem nie, my jak na złość wywelekamy szlam historii, mówiąc: „tacy byliśmy”. Gdy inni nie szczydzili krwi, by wskrzesić Polskę, my karnie stawialiśmy do pracy w hutach i kopalniach noszących imiona pruskich królów. Gdy innych rozpierała duma z odzyskanej niepodległości, my starannie wazyliśmy

oferty regionalnego samorządu, płynące w kampanii plebiscytowej z Berlina i Warszawy. A potem nie starczało nam, że Polska jest Polską – oczekiwaliśmy w jej granicach dobrobytu i bezpieczeństwa, nierzadko z sentymentem wspominając idealizowaną, niemiecką przeszłość. Dziś mamy czelność twierdzić, że nasz przyziemny pragmatyzm oraz ocena państwa nie po kolorze sztandarów i rytmach hymnów, ale przez pryzmat jego banalnej, codziennej użyteczności dla obywatela, nie są grzechem, lecz przejawem zdrowego rozsądku.

Już w wolnej Rzeczypospolitej niejednokrotnie dawano nam do zrozumienia, że jako mniejszości wolno nam mniej. Że na Górnym Śląsku jesteśmy gośćmi, choć nasi przodkowie byli tu na długo zanim przyszła Polska. Że w naszej opowieści o świecie za dużo dźwięków obcych dla polskiego ucha. Wreszcie „dobra zmiana” postanowiła rozstawić nas po kątach. Nie mogło być inaczej. „Dobra zmiana” to w swym własnym mniemaniu hiperpolskość. To sarmackie umiłowanie swojskości, zagrożonej przez obce wpływy. Romantyczne zachłyśnięcie się tradycją beznadziejnej walki. Reakcja na strach przed nowoczesnym światem. Na jakiegokolwiek kompromis ze śląskością nie ma tu miejsca.

Łudzi się zatem ten, kto wypowiedzi Nalaskowskich i Andzelów przypisuje

specyficznemu poczuciu humoru czy chorobie filipińskiej. Obu panów wyróżnia mało wyrafinowany styl, jednak nie duch apokaliptycznej walki z wewnętrznym

wrogiem, unoszący się nad całym obozem „dobrej zmiany”. A bez wroga PiS istnieć nie ma siły. Zatem, Ślązacy, szykujmy się na nasz mały Armagedon.

Podkładanie Ślązakom pinezki pod siedzenie

Awantura o Śląskość

Jerzy Ciurlok,
Pro Loquela Silesiana

Actioni contrariam semper et aequalem esse reactionem; sive corporum duorum actiones in se mutuo semper esse aequales et in partes contrarias dirigi. To III zasada dynamiki Isaca Newtona.

Po polsku, w skróconej wersji, powiedzielibyśmy, że każdej akcji towarzyszy reakcja równa co do wartości i kierunku lecz przeciwnie zwrócona. No właśnie; równa co do wartości. To bardzo ważne zastrzeżenie. Ostatnio pojawiają się różne – jakby to najtrafniej określić – różne usiłowania podłożenia Ślązakom pinezki pod siedzenie. Niektórzy to nazywają atakami na Ślązaków. Wedle mnie, usiłowania te na miarę ataków nie zasługują. Są idio-

tyczne i śmieszne – tak, jak ich autorzy. Dowcip kretyna polega na podłożeniu komuś pinezki na krzesło, na którym tamten zamierza usiąść. Takich samych kretynów to oczywiście bawi. Inni co najwyżej z politowaniem pokiwiają głowami. Ofiara owego niby żartu może się wściec i w tym momencie rodzi się pytanie: czy jej reakcja będzie równa akcji, czyli obsobaczy kąśliwymi słowami kretyna, który zdobył się ów intelektualno – humorystyczny wyczyn, czy też reakcja będzie niewspółmierna i na przykład kretynowi przywali – co w tym samym momencie może z ofiary żartu kretyna uczynić winnego napaści na niego.

Osobiście w całej tej awanturze jestem zwolennikiem Newtona i jego III zasady dynamiki. Ale też baczno przyglądam się krzesłu na którym przyjdzie nam usiąść i starannego jego wybierania co formy, wielkości, wygody i wytrzymałości. Zaś tych, co zachowują się po kretynsku, należy traktować wedle zrozumiałych przez nich zasad; czyli wyśmiać.



Katalonia

Narysować niepodległość



Marta Bainka

Na co dzień zajmuję się sztuką abstrakcyjną. Ta wystawa to tak naprawdę odskocznia od tego co robię. – mówi o wystawie, na której otwarcie przybyło ponad 300 osób jej autor, Pol Peiró i Navarro, gdy proszę, by na początek powiedział coś o sobie. – Moja przygoda ze sztuką rozpoczęła się w 2009 roku. Zawsze lubiłem rysować i malować, ale nie chciałem iść na żadną akademię ani się uczyć, aż przed moim domem otworzono warsztat artystyczny. Wtedy przyszła do mnie moja mama i powiedziała „Nie masz wyjścia. Musisz iść”, no i poszedłem.

22-letni malarz jest absolwentem sztuki pięknych na Uniwersytecie Barcelońskim. Jak zaczęło się jego dokumentowanie procesu niepodległościowego? Było lato 2015 roku, chciał pojechać do oddalonej o 20 kilometrów Barcelony by zobaczyć jak rozpoczyna się droga Katalonii do niepodległości. Nie chciał jechać sam, wszyscy jego znajomi byli na wakacjach. Pol zabrał więc notes i ołówkę. I tak się zaczęło.

Był 4 sierpnia 2015 roku, ówczesny prezydent Katalonii, Artur Mas, podpisywał decyzję o nadchodzących wyborach. Na placu Jaume organizationa zajmująca się promowaniem kultury

katalońskiej i jednocześnie wspieraniem dążeń do niepodległości Katalonii, Asemblea Nacional Catalunya, zorganizowała z tej okazji małe wydarzenie. – Narysowałem wtedy uczestników wydarzenia, członków ANC, Òmnium Cultural i Jordiego Sancheza, ówczesnego przewodniczącego ANC. – relacjonuje Pol – Później w Parku Ciutadella przedstawiano kandydatów pro niepodległościowej koalicji Junts Pel Sí, tam też chciałem iść, więc znów zabrałem papier, ołówki i poszedłem. To wtedy postanowiłem, że chcę zobaczyć cały proces. Dzięki znajomemu otrzymałem akredytację i mogłem bez problemu wchodzić do Parlamentu.

Na wystawie widzimy portrety polityków, czasem ludzi uczestniczących w wiecach. Łączy je konwencja jasnych odcieni żółtego i błękitu. Postacie mówią, gestykulują, pochylają się, spoglądają na siebie. To nie są stateczne portrety polityków. Rysunki Pola to reportaż. Reportaż z procesu. Dlatego mnóstwo w nich emocji. Są momenty wesołe jak wygrana w wyborach, ale i smutne, jak ten gdy bard i parlamentarzysta Lluís Llach składa białą różę na miejscu, na którym zasiadała w parlamencie Muriel Casals. To właśnie o tej wieloletniej obrończyni kultury katalońskiej i opozycjonistce za czasów Franco wspominał Pol podczas otwarcia swojej wystawy.

Nikogo nie zdziwi fakt, że Pol sam udziela się politycznie. – Jestem członkiem ANC, według mnie to świetna organizacja, niestety nie potrafi skutecznie przyciągnąć młodych ludzi.

Oczywiście ruch niepodległościowy jest dla nich atrakcyjny i można zobaczyć ich podczas różnych manifestacji, także podczas największego protestu 11 września, jednak organizatorami tych wydarzeń są ludzie w średnim wieku i starsi. Są dużo bardziej zorganizowani i zdeterminowani niż młodzież. Nie jestem pewien jak przyciągnąć naszych rówieśników. Myślę, że odstrasza ich estetyka, która charakteryzuje organizacje pro niepodległościowe. Ich image jest dość kiczowaty... Myślę, że zastępowanie etykiet na butelkach z wodą flagą Katalonii jest... no właśnie, zwyczajnie kiczowate i w niczym nie pomaga. To są drobne rzeczy, ale to właśnie one tworzą przekaz jaki trafia na zewnątrz. Między innymi do młodzieży, która nie chce się z takim przekazem utożsamiać. Z pewnością siłą tego ruchu jest jego różnorodność. Łączy organizacje prawicowe, liberalne i skrajnie lewicowe. Nie zależnie od poglądów, każdy znajdzie tu dla siebie miejsce. Również celebryci promujący JPS są bardzo różnorodną grupą. Od młodzieżowego zespołu Els Catarres po barda Lluisa Llach. Część ze sławnych osób zaangażowała się w politykę na poważnie, część ograniczyła się do udostępnienia swojego wizerunku. Od wyborów minął już rok, ci ludzie są nadal zaangażowani, niedawno pojawił się kolejny utwór promujący ruch. To wsparcie nadaje nam autentyczności w wizerunku, a to jest dla nas bardzo ważne.



Pol Peiró i Navarro.

Piórem eksperta

Daremny futer

Małgorzata Mysliwiec,
Uniwersytet Śląski

Z obywatelom się nie rozmawia, nie skłania do refleksji, lecz tworzy mu się nastrój. A jeśli jest to nastrój grozy, to tym lepiej! Wszak w przypadku dziejów społeczności zamieszkującej ziemię obecnego państwa polskiego na przestrzeni ostatnich 250 lat częściej mieliśmy do czynienia z polityczną dominacją, przemocą lub nawet terrorem, niż z możliwością prowadzenia dyskusji na temat słuszności takiej lub innej wizji politycznej. Koncepcja poliarchii Roberta A. Dahla, zakładająca naturalność istnienia wielu różnych punktów widzenia oraz interesów politycznych we współczesnych społeczeństwach, jest zupełnie nieznaną większości obywateli naszego państwa. Dlatego tym łatwiej wielu odbiorcom narzucić emocjonalną narrację własną, przyjmującą za dogmat istnienie tylko jednej, słusznej linii politycznej. A w takiej rzeczywistości każda odmienność uznaje się za wroga.

Emocje to bardzo skuteczne narzędzie oddziaływania w sferze relacji międzyludzkich i społecznych. Zwykle dzieli się je na dwie grupy: emocje pozytywne i negatywne.

Zadaniem tych pierwszych jest wzbudzenie tendencji do podtrzymania danej aktywności. Natomiast zadaniem drugich jest sprowokowanie jednostki lub danej grupy do przerwania określonego działania, a nawet do odcięcia się od źródeł do tego działania motywujących.

W polskiej polityce, nieposiadającej znaczącej tradycji demokratycznej i nieprzysługującej większej uwagi do tradycji intelektualnej, emocje odgrywają rolę ogromną. Wiadomo: z obywatelom się

nie rozmawia, nie skłania do refleksji, lecz tworzy mu się nastrój. A jeśli jest to nastrój grozy, to tym lepiej! Wszak w przypadku dziejów społeczności zamieszkującej ziemię obecnego państwa polskiego na przestrzeni ostatnich 250 lat częściej mieliśmy do czynienia z polityczną dominacją, przemocą lub nawet terrorem, niż z możliwością prowadzenia dyskusji na temat słuszności takiej lub innej wizji politycznej. Koncepcja poliarchii Roberta A. Dahla, zakładająca naturalność istnienia wielu różnych punktów widzenia oraz interesów politycznych we współczesnych społeczeństwach, jest zupełnie nieznaną większości obywateli naszego państwa. Dlatego tym łatwiej wielu odbiorcom narzucić emocjonalną narrację własną, przyjmującą za dogmat istnienie tylko jednej, słusznej linii politycznej. A w takiej rzeczywistości każda odmienność uznaje się za wroga.

Historia uczy jednak, jak kończy się wprowadzanie negatywnych emocji do sfery życia publicznego. Chociażby tylko dzieje XX wieku powinny silnie oddziaływać na wyobraźnię polityków, planujących swoje publiczne wypowiedzi. Tymczasem można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z emocjonującą, polityczną licytacją, kto bardziej nastraszy rodaków Ślązakami. Sądzę jednak, że to tzw. „daremny futer”. Po ćwierćwieczu działania

w realiach demokracji nie sposób zniechęcić mieszkańców tego specyficznego regionu Europy od zaniechania pozytywnego i wielopłaszczyznowego działania na rzecz rozwoju swojej małej ojczyzny. A jeszcze trudniej kilkoma negatywnymi wypowiedziami odciąć Ślązaków od źródeł swojej tożsamości, osadzonych w sposób zdecydowanie bardziej trwały, niż polityczny fundament kilku nieodpowiedzialnych polityków.

Jako naukowiec zainteresowała mnie ponadto pewne ciekawe zjawisko: w realiach wielu państw, w których mamy do czynienia z konfliktem na linii centrum-peryferia, to zwykle ambitni politycy regionalni odpowiadają za podsycanie negatywnych emocji w życiu publicznym, skierowanych przeciwko politycznemu centrum. W rezultacie konflikt zaostrza się, lecz polityczne centrum robi wszystko, aby dla dobra państwa go załagodzić. Obserwując polskie realia w ostatnich tygodniach można odnieść wrażenie, że u nas jest dokładnie odwrotnie: to przedstawiciele politycznego centrum budzą demony negatywnych emocji i eskalują nikomu niepotrzebny konflikt. Zapewne wytłumaczenie tego zjawiska wymaga głębszego namysłu i analizy. Bo rzeczywistość trudno takie zachowanie wytłumaczyć w kategoriach racjonalnego działania na rzecz dobra państwa.

Edukacja regionalna

Edukacja regionalna w Internecie dla każdego

13 października 2016 roku udostępnione zostały pierwsze trzydzieści lekcji w ramach platformy cyfrowej EDUŚ. – Edukacja regionalna to klucz do tego, by zrozumieć różnorodność świata i odnaleźć swoje w nim miejsce. Szanujemy różnice pomiędzy naszymi regionami i na nich pragniemy budować. powiedział Henryk Mercik, członek Zarządu Województwa Śląskiego.

– Chcemy, by nasi mieszkańcy byli świadomi swojej historii, ale też żeby z tego dziedzictwa byli dumni i potrafili to, co wyjątkowe w regionie, chronić. Dlatego zależy nam, jako Zarządowi Województwa, na edukacji skierowanej do mieszkańców wszystkich subregionów, tak by każdy mógł odnaleźć historię miejsca, z którym się utożsamia i w którym mieszka – mówił Mercik.

Platforma Eduś ma być miejscem, gdzie znajdują się materiały do edukacji regionalnej przeznaczone dla uczniów i nauczycieli z terenu województwa śląskiego. – Obecnie na stronie znajduje się 230 stron tekstu, ponad 370 zdjęć, 340 zadań, około 60 gier, a także 50 map i 24 schematy



Eduś

i wykresy. Docelowo do końca czerwca przyszłego roku będzie to 1000 stron tekstu, a więc trzy grube tomy, ponad 1500 zdjęć i tyle samo zadań, 250 gier, 200 map i tyle samo schematów i wykresów. Zasób ten z pewnością będzie się powiększał, szczególnie o materiały, które będą mogli opracowywać sami nauczyciele – mówi prof. zw. dr hab. Ryszard Kaczmarek, który w projekcie odpowiadał za redakcję treści.

Od 2017 roku rozpocznie się II etap projektu – przyjmowanie propozycji scenariuszy lekcji ze strony zainteresowanych nauczycieli regionalistów red.



Informator

RUCH
AUTONOMII
ŚLĄSKA

Władze Ruchu
Autonomii Śląska

Zarząd: przewodniczący Jerzy Gorzelik, Henryk Mercik (I wiceprzewodniczący), Monika Kassner (II wiceprzewodnicząca), Rafał Adamus (skarbnik), Natalia Pińkowska (sekretarz), Janusz Wita, Waldemar Murek, Roman Kubica, Dariusz Kraján.

Rada Naczelna to członkowie Zarządu oraz wybrani na Kongresie: Rafał Hornik, Marek Gołosz, Marek Nowara, Janusz Dubiel, Roman Pająk, Tomasz Jarecki, Anna Nakonieczna, Marek Zogornik, Ewa Szczodra, Marek Polok, Marek Bromboszcz, Mariusz Wons, Krzysztof Szulc.

Komisja Rewizyjna: Marcin Bartosz, Mateusz Dziuba, Jan Fiałkowski, Szymon Kozioł, Jan Migas, Karol Sikora

Sąd Koleżeński: Dawid Białý, Aleksandra Daniel, Adam Goleczko, Adam Lehnort, Maksymilian Michałek, Tomasz Świdergał, Piotr Wybraniec

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący:
Marek Bromboszcz,
tel. 605 690 365

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący: Jacek Laburda
tel. 603-201-080,
Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki,
tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Michał Kiołbasa
tel. 695 391 262

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Ingemar Klos
tel. 694 742 577

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący: Jacek Tomaszewski
tel. 515 131 481

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gąszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Gołosz,
tel. 535 270 810

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Leon Kubica,
tel. 505 339 696

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja,
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Kraján
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Pająk,
tel. 601 886 455
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzionkow@autonomia.pl
Wiceprzewodniczący: Piotr Flach
tel. 607 850 244

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący:
Marcin Bartosz
tel. 508 714 235
Osoba kontaktowa:
Marcin Bartosz,
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

e-mail: siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Radosław Marczyński
tel. 693 235 879

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Swaczyna
tel. 502 147 984

Koło RAŚ Świętochłowice

e-mail: swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino,
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek,
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Dawid Prochasek

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: zabrze@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Garus
tel. 502 589 621,

Szczegóły na naszej stronie:
<http://autonomia.pl>

Osoba odpowiedzialna za prenumeratę:
Marek Nowara, tel. 602 335 420
konto: 19 1750 0012 0000 0000 2843 0752

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3,
wtorki 17:00 – 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. Mariacka 37/3A
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca
w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8
(II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

Plac Targowy 5
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Rybnik

Rybnik-Chwałowice, ul. 1 Maja 104
Restauracja Birreria, godzina 18.00,
trzeci czwartek miesiąca,
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Zabrze

COP, ul. Brodzińskiego 4, każdy II wtorek
miesiąca od 18-19



DEKLARACJA CZŁONKOWSKA

IMIĘ (IMIONA)	NAZWISKO	DATA URODZENIA	MIEJSCE URODZENIA		
					M K
MIEJSCOWOŚĆ	KOD POCZTOWY	ULICA, NR DOMU/MIESZKANIA	TELEFON KOMÓRKOWY	E-MAIL	
WYKSZTAŁCENIE	ZAWÓD	UMIEJĘTNOŚCI (PRAWO JAZDY, OBSŁUGA KOMPUTERA, ZNAJOMOŚĆ JĘZYKÓW)			

Ja, niżej podpisany(a) deklaruję chęć wstąpienia do Ruchu Autonomii Śląska. Znam i popieram cele statutowe stowarzyszenia, zobowiązuję się wywiązywać z obowiązków członkowskich oraz stosować do uchwał i zaleceń podejmowanych przez organy Ruchu.

- ☐ Wyrażam zgodę na gromadzenie, przetwarzanie i wykorzystywanie moich danych osobowych przez Stowarzyszenie Ruch Autonomii Śląska z siedzibą w Katowicach. Jednocześnie wyrażam zgodę na przekazanie moich danych osobowych właściwym dla mojego miejsca zamieszkania zarządom terenowym Ruchu Autonomii Śląska oraz podmiotom związanym ze Stowarzyszeniem wyłącznie w celach związanych z działalnością Stowarzyszenia zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 1997 r., nr 133, poz. 883). **Do przyjęcia deklaracji zgoda jest konieczna.**
- ☐ **Chcę na bieżąco być informowany(a) o działalności Stowarzyszenia**, dlatego wyrażam zgodę na otrzymywanie informacji o działalności statutowej Ruchu Autonomii Śląska drogą korespondencji tradycyjnej oraz elektronicznej zgodnie z ustawą z dnia 18.07.2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną (Dz. U. z 2002 r., nr 144, poz. 1204).

DATA	PODPIS

Wypełnioną złożyć do odpowiedniego Zarządu Koła terenowego Ruchu Autonomii Śląska lub przesłać w formie tradycyjnej do Zarządu Głównego (ul. ks. Norberta Bończyka 9/4, 40-209 Katowice). Szczegółowe informacje na stronie internetowej Stowarzyszenia: www.autonomia.pl.



Ślązacy – od czasów najdawniejszych do współczesności

Czarodziejski flet krawczyka z Głogówka, Johanna Sedlatzka

Joanna Rostropowicz

Na Śląsku chlubiono się, że jest najlepszym flecistą, jaki się tu kiedykolwiek urodził. Jego artystyczne wędrówki prowadziły go przez niemal wszystkie kraje Europy. Porywał i oszalał. Każdy jego koncert publiczność wynagradzała niekończącą się burzą oklasków. Współcześni nazywali go „Paganini gry na flecie”.

Johann Sedlatzek urodził się 6 grudnia 1789 roku w skromnej rodzinie krawcy w Głogówku, Johanna Sedlatzka i jego żony Josephy z domu Aramolowskin. U ojca uczył się zawodu, ale od dziecka wykazywał żywe zainteresowanie grą na instrumentach. Upodobał sobie szczególnie flet. Jak później opowiadali rodzice, gdy tylko chłopcu udało się zdobyć flet, zaszywał się w kącie i ćwiczył na nim przez wiele godzin, zupełnie zapominając o świecie. I niejednokrotnie ojciec wymierzał synowi razy, chcąc zmusić go do wyuczenia się zawodu.

Na utalentowanego chłopca zwrócił uwagę hrabia Franz von Oppersdorf, pan na Głogówku. Sam był wielkim znawcą i miłośnikiem muzyki. Na swoim dworze utrzymywał znakomitą kapelę, a Ludwig van Beethoven, który w latach 1806-1811 spędzał sporo czasu na zamku w Hradec nad Morawicą (wówczas Gratz, miejscowość koło Opawy, po polsku Grodziec nad Morawicą) jako gość księcia Lichnowskiego, niejednokrotnie odwiedzał zamek w Głogówku. Hrabia polecił jednemu ze swoich muzyków kształcenie utalentowanego chłopca. Johann Sedlatzek ćwiczył podobno grę na flecie dniami i nocami.

Wedle panującego wówczas zwyczaju, po zdobyciu zawodu młody człowiek ruszał w świat, aby doskonalić rzemiosło, poznać ludzi, nabyć umiejętność radzenia sobie w życiu.

Nasz krawczyk, mając dwadzieścia lat, 19 marca 1810 roku opuścił dom rodzinny udając się na wędrówkę. Zarabiał na życie zarówno szcieniem jak i graniem na flecie.

Johann Sedlatzek pobyl tu niedługo i niebawem ruszył w dalszą drogę. Ostatecznie dotarł do Wiednia, który stał się jego drugą ojczyzną. Znalazł tu znakomite warunki rozwoju swojego talentu. Początkowo grał w ulubionych przez wiedeńską publiczność serenadach, ale już w 1812 roku otrzymał zatrudnienie jako flecista w orkiestrze Theater an der Wieden (Teatr nad Rzeczką Wiedeń). Krytyka nie od razu zauważyła wielki talent Ślązaka, bo w 1817 roku „Allgemeine Musikalische Zeitung”, gazeta wychodząca w Wiedniu, poświęcona sprawom muzyki, napisała, że owszem, „od czasu do czasu gra bardzo dobrze”. Johann Sedlatzek uparcie doskonalił swą sztukę i niebawem osiągnął szczyty



Johann Sedlatzek już w 1812 roku otrzymał zatrudnienie jako flecista w orkiestrze Theater an der Wieden.

mistrzostwa. W 1818 roku rozpoczął wielkie turnee po miastach Europy. Szybko zdobył sławę. Najpierw udał się do Zurychu. Tutaj spotkał znanego pianistę Johanna Petera Pixiusa, z którym Johann Sedlatzek wystąpił na koncercie. Zebrał ogromne brawa, a prasa nie szczędziła pochwał i słów podziwu. Koncert w Zurychu dla Johanna Sedlatzka był początkiem długiego pasma wspaniałych sukcesów. Grał w wielu miastach, wszędzie zdobywając serca słuchaczy, ugruntowując sławę genialnego flecisty. Najlepiej jednak czuł się w Wiedniu, wrócił tu więc i pozostał jakiś czas. Latem 1820 roku znowu ruszył w drogę. Udał się do Pragi, gdzie znawcy szybko poznali się na wybitnym talencie krawczyka. M. in. słynna wówczas, młodziutka śpiewaczka operowa Henriette Sontag zaangażowała się w zorganizowaniu koncertu, na którym wystąpił wirtuoz z Głogówka. Sukces Johanna Sedlatzka przeszedł wszelkie oczekiwania. Jedną z wiedeńskich gazet tak napisała o jego występie:

„Na koniec koncertu artysta zagrał swoje wariacje na temat znanej angielskiej piosenki ludowej „God save the king”. Owe porywające, brawurowo skomponowane wariacje zawierały w rzeczywistości wszystko to, co kiedykolwiek napisano na flet – partie wspaniałe i trudne, a pan Sedlatzek

artystycznym, doskonałym występem bezsprzecznie zajął miejsce w szeregu najlepszych wirtuozów gry na flecie. (...) Pan Sedlatzek zapisał się dziś na trwałe w sercach wszystkich słuchaczy”.

Z Pragi wrócił do Wiednia, skąd w następnym roku udał się do Berlina. Tam 25 lipca 1821 roku zagrał na koncercie z takim mistrzem, jak Carl Maria von Weber. Grał oszalał. Porwał słuchaczy nie tylko wyjątkową biegłością gry, ale przed wszystkim pełnym, a przy tym miękkim tonem. Znamcy podkreślają, że potrafił wydobyć ze swojego instrumentu ogromną skalę dźwięków, głównie potrafił objąć dolne g, co podobno dotąd żadnemu flecście się nie udało. W konsekwencji sukcesu było kolejne zaproszenie do występu w Berlinie.

W tym samym roku wrócił do ukochanego Wiednia. Zajmował się tam udzielaniem lekcji gry na flecie oraz koncertowaniem. W następnym roku wyruszył w kolejną artystyczną wędrówkę, tym razem droga wiodła do Włoch. Podróż po Włoszech trwała dwa lata. Była szczytem jego osiągnięć artystycznych. Najpierw zatrzymał się w Weronie, gdzie akurat

obradował czwarty kongres Świętego Przymierza, na którym zebrali się liczni monarchowie europejscy, arystokraci, dyplomaci, politycy. Johann

Sedlatzek wystąpił na koncercie, na którym byli obecni podobno wszyscy uczestnicy wspomnianego kongresu. Sukces Johanna Sedlatzka przeszedł wszelkie oczekiwania. Wprawił obecnych w stan najwyższego uniesienia. Zachwyceni królowie i księżta sowiecie wynagrodzili krawczyka z Głogówka za przeżycia artystyczne, jakich im dostarczył: jego honorarium wyniosło około 200 dukatów. Jaka była siła nabywca zarobku Johanna Sedlatzka, najlepiej ilustruje następujący przykład. Na ziemiach polskich w tym czasie za taką sumę można było kupić spore gospodarstwo rolne o wielkości około 25 ha; ceny gospodarstw na Śląsku były zbliżone.

Z Weronie zamierzał udać się do Niemiec, ale przypadkowo poznał pewnego kuriera, który szukał towarzysza podróży do Neapolu. Johann Sedlatzek skwapliwie skorzystał z nadarzającej się okazji i postanowił pojechać na południe Włoch. Chciał zatrzymać się w Rzymie. W Weronie otrzymał listy polecające do kardynała Consalviego, ambasadora austriackiego i wielu innych osobistości mających znaczenie w Wiecznym Mieście. Johann Sedlatzek zmienił jednakże plan i wraz z nowym przyjacielem pojechał do Neapolu. Tu znalazł się w kręgu najznakomitszych arystokratów. Poznał barona von Rotschilda, został przedstawiony angielskiemu ministrowi lordowi Hamiltonowi, przyjął go austriacki feldmarszałek, przedstawiono go królowi Prus, Fryderykowi Wilhelmowi III.

W Neapolu osiągnął sukces nie mniejszy niż w Weronie. Na jego koncert przybyli niemal wszyscy książęta i arystokraci bawiący w Neapolu. Zarobił kolejnych 200 złotych dukatów.

Choroba oczu zmusiła Johanna Sedlatzka do przerwania podróży po Włoszech i koncertowania. Przez osiem tygodni leczył się w kurorcie w Livorno. Potem na nowo podjął wояżę. Koncertował po raz drugi w Neapolu, w obecności następcy tronu pruskiego. W Rzymie grał w obecności Jego Świątobliwości papieża. Tu jego sukces był tym większy, że występował w Rzymie niedługo po koncertach Luisa Droneta, cieszącego się wówczas sławą najlepszego flecisty w Europie. We Florencji przysłuchiwał się jego grze arcyksiążę. W Parmie dwukrotnie przybyła na jego koncert arcyksiężna Maria Luiza. W Lukce na jego koncercie była obecna królowa Włoch. W Livorno grę Johanna Sedlatzka podziwiała cesarzowa Meksyku. W Modenie na koncerty głogowianina przychodził tamtejszy arcyksiążę.

Następnym miastem w artystycznych wояżach Johanna Sedlatzka była Genua. Tu spotkał się z Nicole Paganiniem, który wówczas już zażywał wielkiej sławy. Nasz artysta napisał o nim do rodziców do Głogówka takie słowa:

„On jest muzycznym cudem”. Mimo obecności tego uwielbianego w mieście wirtuoza skrzypiec – Paganini urodził się w Genui – sale w czasie koncertów Johanna Sedlatzka były pełne.

Do Wiednia wrócił poprzez Turyn, Mediolan, Wenecję i Triest.

W 1825 roku, po piętnastu latach nieobecności, Johann Sedlatzek odwiedził rodziców w Głogówku. Przez kilka tygodni przebywał na kuracji w Cieplicach, gdzie mieszkała jego siostra Josephina Maise. Stąd wyruszył do Paryża. Podobno od dawna marzył o tym, aby koncertować w mieście nad Sekwaną. Tu także święcił wielkie triumfy. Na jego koncerty przybywała cała tzw. śmietanka towarzyska, m. in. minister króla, książę Grammont, książę Orleanu. Księżna Berrey i król Francji wezwali artystę do siebie, aby im zagrał, gdyż też chcieli posłuchać gry wielkiego wirtuoza. Johann Sedlatzek zapisał w swoim dzienniku, że w trzy miesiące zarobił ponad trzy tysiące franków.

Latem następnego roku udał się do Londynu. Założył tu rodzinę, żeniąc się z Angielką, z którą miał czworo lub pięcioro dzieci. Kilkoro z nich również było wybitnie uzdolnionych muzycznie. Otrzymał tu posadę nauczyciela gry na flecie w Green College, który później nadał mu tytuł profesora. Nadal koncertował, o czym świadczą m. in. informacje prasowe. W 1835 roku otrzymał zaszczytny tytuł doktora honoris causa. W tym samym roku podjął podróż na Śląsk. Jego rodzice, którzy jeszcze żyli w Głogówku, obchodzili wówczas Złote Gody. Johann Sedlatzek przyjechał na tę uroczystość. Były to jego drugie i ostatnie odwiedziny. O jego przyjeździe informowała gazeta z 15 sierpnia 1835 roku, wychodząca w Raciborzu:

„Pan Johann Sedlatzek, największy flecista naszych czasów, przyjechał z Londynu, gdzie obecnie mieszka, do Głogówka na złote wesele swoich rodziców. W dniu 19 sierpnia będzie grał na koncercie dobroczynnym. Miłośnikom muzyki zwracamy na to uwagę, gdyż pan Sedlatzek nie podejmuje już artystycznych podróży”.

Dziennik Johanna Sedlatzka zawierał nazwy utworów, które artysta wykonywał w Raciborzu. Były to m. n. jego wariacje na temat „Le Carneval de Venise” oraz „Witsches dance” i „Rondo capriccio” Paganiniego.

Dodajmy, że w tym czasie Johann Sedlatzek dwa razy koncertował we Wrocławiu – w Auli Leopoldina oraz w teatrze miejskim.

23 kwietnia 1865 r. światowej sławy wirtuoz, niegdyś czeladnik krawiecki z Głogówka, zakończył półwiecze swojej działalności artystycznej koncertem w Bösendorferschen Salon. Zmarł 11 kwietnia następnego roku na uwiad starczy. Pochowany został na Währinger Kommunalfriedhof we Wiedniu.



Historia

Przemilczana historia jaworznickiego lasu

Mirela Dąbek, Ślōnskō Ferajna

Las na jaworznickim Osiedlu Stałym skrętnie skrywa swoją okrutną, przemilczaną przez dziesięciolecia historię. Dwa kilometry od głównej drogi prowadzącej z Mysłowic do Jaworzna, tuż za miejskim basenem, znajdują się pozostałości po Centralnym Obozie Pracy.

Pomnik i kilkanaście grobów przypominają mroczne dzieje. Dzisiaj to miejsce spacerów i relaksu mieszkańców Jaworzna. Tylko drzewa to niemi świadkowie straszliwych czasów.

W zasadzie geneza COP jest taka sama jak obozów pracy w Mysłowicach czy Świętochłowicach. Najpierw w czasach II wojny światowej działał tu obóz nazistowski – podobóz KL Auschwitz Birkenau. Wydawało się, że mroczna historia tego miejsca zakończy się wraz ze wkroczeniem Armii Czerwonej. Przerwa w funkcjonowaniu trwało zaledwie kilka dni. Nowe władze w zasadzie wykorzystały całą infrastrukturę, która została po nazistach. Centralny Obóz Pracy rozpoczął działalność już w lutym 1945 roku. Więźniami była ludność pochodzenia niemieckiego, śląskiego, polskiego, a w specjalnym podobozie przetrzymywano obywateli polskich narodowości ukraińskiej, wysiedlanych z terenów południowej i wschodniej Polski w ramach akcji „Wisła” – podejrzanych o współpracę lub sympatyzowanie z UPA (Ukraińska



Uroczystości upamiętniające ofiary Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie.

Powstańcza Armia) i OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów). Można znaleźć pewną analogię w losie Ukraińców, Łemków i Ślązaków – wielu z nich trafiło tu zupełnie przypadkowo. Baraki obozu mogły pomieścić od 3,5 do 4,5 tys. ludzi. Natomiast w latach 1945-46 przebywało w nim od 3 250 do 7150 więźniów. Według obliczeń Kazimierz MIROSZEWSKIEGO do grudnia 1950 roku przez COP przewinęło się 23 669 osób – zmarło 6 987. COP Jaworzno posiadał 8 filii, które mieściły się w byłych hitlerowskich obozach znajdujących się przy dużych zakładach przemysłowych.

Co roku, w drugą sobotę września Związek Ukraińców w Polsce organizuje pod pomnikiem, odsłoniętym 28 maja 1998 roku przez prezydentów Polski i Ukraińców, uroczystości upamiętniające ofiary obozu i akcji „Wisła” (28.04.1947-31.07.1947). Przypomnijmy, iż w czasie tej operacji przy-

musowo wysiedlono ok. 140 tys. Ukraińców, Łemków i Bojków. Wywiezionych osiedlano w ówczesnych województwach: szczecińskim, olsztyńskim, koszalińskim, opolskim, gdańskim i wrocławskim. Zasada była jedna – nie mogli stanowić w danej miejscowości więcej niż 10% ludności.

Tegoroczne obchody upamiętniające ofiary komunistycznego obozu pracy odbyły się 10 września. Jak co roku w uroczystościach wzięło udział kilkadziesiąt osób – byli więźniowie i ich bliscy, przedstawiciele lokalnych i regionalnych władz, ukraińskiego konsulatu w Krakowie, delegacje Związku Ukraińców z różnych części Polski (Bartoszyce, Komańcza, Sannok, Kraków), regionalne stowarzyszenia – Towarzystwo Społeczno – Kulturalne Niemców Województwa Śląskiego oraz Ślōnskō Ferajna.

W czasie uroczystości wiceprezydent Katowic – Mariusz SKIBA – powiedział:

– Trzeba było długo czekać, ale to czekanie, wiara, determinacja i dążenie do prawdy przynoszą dzisiaj owoce w postaci prawdy, zrozumienia i serdeczności. Pamięć łączy społeczeństwa w refleksji na temat wspólnej historii, a losy naszych narodów wielokrotnie były wystawiane na bolesne próby. To co mało miejsce w latach 40-tych to wydarzenia odległe w czasie, a jednak wciąż żywe w pamięci pokolenia które było jej uczestnikiem i świadkiem. Wydarzenia sprzed 70 lat to coś więcej niż fakty z przeszłości, powinniśmy na nie patrzeć jako na źródło wiedzy, księgę przestrogi i kierunkowskaz działań. My wspólnie – Polacy i Ukraińcy – jako ci dla których historia jest źródłem wiedzy i nauką – musimy czerpać inspirację do budowy bezpiecznej i dostatniej Europy dla wszystkich jej mieszkańców. Jako samorządowcy, przedstawiciele władzy musimy się wykaazać gorliwością i prezentować koncyliacyjne podejście w budowaniu wzajemnych relacji przez pamięć o ofiarach totalitaryzmów i dla nich jesteśmy zobowiązani budować wspólnotę na całym kontynencie i świecie ceniąc sobie wolność.

Wiceprezydent Jaworzna – Monika BRYL – również apelowała o pamięć o ofiarach Centralnego Obozu Pracy. „To miejsce ma wymiar symboliczny. Pozwala nam zachować świadectwo przeszłości, przeszłości nieludzkiej, niełatwej i tragicznej. Swoją obecnością podkreślamy pamięć o zbrodni i jej ofiarach – przypadkowych i niewinnych, którzy zostali

niesłusznie pozbawieni życia. Zabijano Ukraińców, Polaków i Niemców tylko ze względu na ich pochodzenie. Właśnie w tym miejscu, w tym lesie, pod pomnikiem w czasie 69 rocznicy akcji „Wisła” wspominamy ofiary komunistycznego reżimu. Szacunek wobec nich nie pozwala nam zapomnieć o tych wydarzeniach. Jest to również przestroga dla tych, którzy wciąż nie uświadamiają sobie opartej na nienawiści do człowieka historii totalitaryzmu, który w imię idei głoszonej przez dyktatorów z łatwością pozbawiał życia miliony istnień. Stał się również ziarnem nienawiści między ludźmi i narodami, która zaciemniła na lata obustronne kontakty, przyczyniła się do wzrostu uprzedzeń, braku zaufania czy wręcz wrogości. Wspólnie pragniemy aby to miejsce naznaczone krwią na zawsze pozostało otoczone największym szacunkiem i stanowiło dowód pamięci dla kolejnych generacji.” Podziękowała również wszystkim tym, którzy pamiętają o ofiarach COP.

W części artystycznej wystąpiły zespoły z Bartoszyca, które zaprezentowały ukraińskie piosenki i wiersze.

Na zakończenie uroczystości ojciec Szymon Jankowski Osa – proboszcz Parafii Greckokatolickiej w Katowicach p. w. Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy – zaprosił wszystkich na przyszłoroczne obchody, które jak zapowiedział – potrwają kilka dni, a ich program będzie bardziej zróżnicowany, taki jak był przed 5 laty.

Kongres Kultury Polskiej 2016

Jak „oswoić” Śląsk, śląskość i Ślązaków?

Piotr Dziewit, wydawca, urodzony na Śląsku, w Chorzowie, obecnie mieszkaniec Warszawy.

Przeciwnicy twierdzą, że śląski nie jest skodyfikowany, więc mamy do czynienia z kilkunastu jego odmianami. Przyjdzie na to pora! Kaszubski był w podobnej sytuacji

Pierwsze co mi przyszło do głowy, to że oswoić można coś (kogoś) co się zna. Bo jeśli się nie zna, to to coś może budzić niepokój, strach, agresję.

Urodzony w Chorzowie, wieloletni mieszkaniec Siemianowic Śląskich, od pewnego czasu mieszkam w Warszawie. I nadal nie mogę wyjść ze zdumienia jak nikła jest znajomość Śląska wśród Polaków.

Cały czas obracamy się w sieci stereotypów. Nawet ludzie mi stosunkowo bliscy, bywający na Śląsku, mający tam znajomych, praktycznie nie wiedzą o nas nic. Albo stereotypowo: górnik w czapce z piórami, hodujący w ogródku gołębie, jedzący krupnioka i wspominający dziadka z Wehrmachtu. Czasem pytają mnie, czy rzeczywiście chcemy przyłączyć Śląsk do Niemiec.

Żeby oswoić Ślązaka trzeba go poznać. Ale to my musimy się o to starać. Musimy to wykonać sami. Bo Polakom na tym raczej nie zależy.

Po pierwsze historia. Historia odrębna od historii Polski. Historia regionu, który z Polską był związany głównie zaledwie stosunkami sąsiedzkimi, nie zawsze przyjaznymi. Trzeba wykorzystać pogląd, że Śląsk to „prastara ziemia piastowska” (pod czym rozumie się ziemia polska) odebrana Polakom w ramach rozbiorów przez wrednych Niemców, którzy zgermanizowali naiwny ludek śląski.

Warszawiacy otwierają oczy ze zdumienia, kiedy wyjaśniam im, że Śląsk nigdy pod żadnym pruskim zaborem nie był, bo pod koniec XVIII wieku, kiedy Polska była rozbiierana, od kilkuset lat był pod panowaniem najpierw korony czeskiej, potem Austrii i Prus. I że król Polski pozbył się Śląska dobrowolnie w XIV wieku.

Niestety, o tym w polskiej szkole się nie uczy. Także w szkole na Śląsku.

Nie uczy się także o tzw. Tragedii Górnośląskiej, która miała miejsce w roku 1945, kiedy to represjom poddano tysiące Ślązaków, zamykając ich w obozach, które wcześniej były po prostu niemieckimi obozami i tysiące ludzi wywożąc

do niewolniczej pracy w sowieckich kopalniach.

Prawie nikt nie wie w Polsce, że Ślązacy nie wpisywali się na ochotnika na niemieckie listy narodowościowe, tylko przydzielano ich tam z urzędu, głównie po to, aby wcielić następnie do wojska i wysłać na front. Podczas gdy volksdojczycy w Generalnej Guberni byli po prostu zdrajcami narodu polskiego, podpisującymi volkslistę dobrowolnie.

Nikt nie chce wierzyć, że Śląsk był traktowany zarówno przez Niemcy, jak i później Polskę jak kolonia, dająca surowce i siłę roboczą. Kto chciał awansować, podnieść swój status społeczny musiał się germanizować lub polonizować. Wiele lat po wojnie Ślązak, wykształcony fachowiec, mógł co najwyżej zostać zastępcą dyrektora kopalni czy innego zakładu ds. technicznych. Naczelnym dyrektorem był w większości napływowy Polak. Bo Ślązak nosił na sobie odium człowieka niepewnego narodowościowo.

Trudno się więc dziwić, że kiedy w latach 70. otworzyła się taka możliwość, około miliona Górnoślązaków wyjechało do Niemiec w ramach tzw. łączenia rodzin. Tu bowiem, w Polsce czuli się obywatelami drugiej kategorii, jak się to teraz mówi – gorszym sortem.

Zwalczana była ślōnskō gōdka, traktowana jako niepoprawny, wulgarny żargon prostaków o niemieckich sympatiach. Sam pamiętam jak nauczycielki w mojej podstawówce strofowały nas: nie ślāzacz! Mów poprawnie!

Do dzisiaj wielu tłumaczy nam, że w śląskiej gōdce nie można opisywać zjawisk, procesów wymagających myślenia abstrakcyjnego.

Książki wydane przez m.in. małe, ale prężne wydawnictwo Silesia Progress z Opolszczyzny, kierowane przez Pejtera Długosza zadają temu stwierdzeniu kłam. Po śląsku można pisać i mówić o filozofii, technice, literaturze, historii. O wszystkim. Wydano np. tłumaczenia na śląski „Prometeusza” Ajschylosa, w tłumaczeniu prof. Kałtubka. Jest Wybór poezji światowej w tłumaczeniu na śląski wg Mirosława Syniawy, m.in. poezja następujących autorów: Horacy, Dante, William Blake, Iwan Kryłow, Eichendorff, Jesienin. Jest „Filozofia po ślōnsku” Marcina Kika. Wydawane są znakomite powieści kryminalne o przygodach komisarza Matusika autorstwa Marcina Melona.

Dlatego też nie widzę żadnego argumentu, aby nie uznać ustawowo śląskiej gōdki za język regionalny. Tak jak kaszubski.

Przeciwnicy twierdzą, że śląski nie jest skodyfikowany, więc mamy do czynienia z kilkunastu jego odmianami. A ja powtarzam: przyjdzie na to pora! Kaszubski był w podobnej sytuacji. Prace nad kodyfikacją trwają, a jak zostanie zaliczony do języków regionalnych to znajdzie się na to więcej pieniędzy.

Aby Polska mogła „oswoić” Śląsk musi uznać naszą odrębność. Dobrze, mogę się zgodzić – nie jesteśmy narodem, takim jak Niemcy, Ukraińcy, Białorusini, którzy mają tu swoje mniejszości narodowe. Ale z pewnością jesteśmy mniejszością etniczną, spełniamy wszelkie kryteria, tak samo jak zaliczeni ustawowo do takich mniejszości Romowie, Łemkowie, Karaimi i Tatarzy.

Wiadomo, że na aktualne władze nie można w tym zakresie liczyć. Poprzednia ekipa rządząca, też zresztą nie była pod tym względem lepsza. No, może nie była tak agresywna w swojej retoryce jak obecna, która grozi zamykaniem – jak to nas nazywa – ślązakowców, do więzień.

Jesteśmy zdani tylko na siebie – śląskie organizacje pozarządowe, stowarzyszenia, ludzie kultury, nauki powinni nie ustawać w krzewieniu wiedzy na temat śląskości wśród młodzieży zwłaszcza.



Polityka nity dlō kōždego

Zakaz handlu w niedzielę to dobry pomysł?



Rafał Adamus

Choć temat zakazu handlu w niedzielę powraca do głównego nurtu polityki już od ładnych paru lat, to wciąż gorąco rozgrzewa on zarówno uczestników politycznej sceny jak i społeczeństwo. I wciąż brakuje w ramach tej tematyki merytorycznej dyskusji, a obie strony sporu korzystają z umiejętnie podsycanych emocji.

Dlatego też w wstępie wspomnę o dwóch założeniach, które determinują wszelkie rozważania na ten temat. Chodzi o to, że nie odnoszę się w ogóle do kwestii religijnych, tylko do społecznych i ekonomicznych. Zakładam również, że zakaz niedzielnego handlu będzie obejmował tylko handel stacjonarny i w toku prac legislacyjnych nie zostanie rozszerzony o inne branże, szczególnie o usługi.

W mediach przedstawiane są tylko dwa, przeciwstawne argumenty. Zwol-

nicy zakazu handlu w niedzielę zwracają uwagę, że niedziela jest dobrem wspólnym wszystkich, w tym również pracowników sklepów, więc dzień wolny również im się należy. Zwykle ta argumentacja okraszona jest wypowiedzią pracownika supermarketu bądź członka jego rodziny, w którym padają okraszone łzami słowa o tęsknocie za wspólnym spędzeniem wolnego czasu. Z kolei przeciwnicy zakazu handlu w niedzielę argumentują, że spowoduje to spadek obrotów sklepów, a więc firmy handlowe będą zmuszone zwalniać pracowników i ci, którzy dziś tak walczą o wolne niedziele, za chwilę mogą mieć wolne nie tylko niedziele ale i wszystkie pozostałe dni tygodnia. A przy okazji nie będą mieć za co wyżyć rodziny. Czy tak jest w istocie?

Wyniki badań prowadzonych przez portal Ceneo.pl wskazują, że często lub od czasu do czasu, zakupy w niedzielę wykonuje 80% społeczeństwa w Polsce. Wprawdzie wypowiedzi przedstawicieli sieci handlowych wskazują, że na Śląsku jest lepiej niż w innych regionach bo rzadziej dokonujemy niedzielnych zakupów niż np. mieszkańcy Warszawy, to jednak i tak jest to znacząca ilość. 43% badanych deklaruje, że niedzielne zakupy są koniecz-

nością bo w tygodniu brakuje im czasu. Najczęściej odwiedzają w niedzielę sklepy spożywcze, w mniejszym stopniu odzieżowe, a najrzadziej perfumierie, księgarnie i sklepy dziecięce. Inne badanie zwraca uwagę na spodziewany spadek przychodów marketów budowlanych. Można jednak domniemywać, że chodzi o branżę wyposażenia wnętrz w tych marketach. Trudno bowiem wnioskować, że ktoś w niedzielę podjął decyzję o remoncie łazienki i właśnie w niedzielę dokonuje zakupów potrzebnych do tego remontu materiałów i – co za tym idzie – gdyby w niedzielę było zamknięte, remontu nie prowadziłby w ogóle. Taka sama zasada występuje w przypadku zakupów spożywczych. Więc w branży budowlanej nie należy spodziewać się spadku sprzedaży. Podobnie zresztą jak w branży spożywczej bo, choć ta branża jest najbardziej narażona na ustawowy zakaz handlu w niedzielę, to „jeść jednak trzeba” i – co za tym idzie – zakupy spożywcze trzeba zrobić bez względu na dostępność czasu. Wynika zatem, że głównymi poszkodowanymi przez zakaz niedzielnego handlu będą branża odzieżowa i wyposażenia wnętrz oraz, choć w mniejszym stopniu, inne branże gdzie decyzje o zakupie podejmowane są na

podstawie chwili. Czy takie ubytki sprzedaży w niektórych branżach mogłyby się przełożyć na spowolnienie całej gospodarki? Oczywiście, że mogłyby. Więc rację mają wszyscy ci, którzy straszą zakazem handlu w niedzielę? Niekoniecznie. Niekoniecznie bo większość pomija zupełnie podobnych rozważaniach, celowo bądź przez nieuwagę, jeden dość istotny fakt.

Porównując wyniki innych badań (TNS OBOP) na temat niedzielnych zakupów z roku 2016 i 2004, zwraca uwagę przyrost osób, które te zakupy robią. W roku 2004 16% ankietowanych deklaroowało, że niedzielne zakupy robi regularnie. Teraz jest to 21%. Z kolei odsetek osób, które nie robią zakupów w niedzielę nigdy, spadł z 30 do 22%. Wynika z tych badań też, że najczęściej sklepy w niedzielę odwiedzają osoby młode (20-29 lat), zamieszkujące duże miasta i preferujące zakupy w super i hipermarketach. Są to więc osoby mobilne, które – w razie zakazu niedzielnego handlu – będą starały się jakoś wypełnić powstały w ten sposób „czas wolny”. A skoro zamknięte będą punkty handlowe, skierują się oni do punktów usługowych – gastronomii i branż rozrywkowych, pozwalających ciekawie spędzić wolny czas. Marże

w branżach usługowych są o wiele wyższe niż w handlu. Usługi są bardziej pracochłonne więc ogółem potrzeba więcej pracowników niż w handlu. Usługa jest również wykonywana na miejscu, a nie – jak odzież czy inne towary – sprowadzana z Chin. Zatem zapłata jaką uiszczy klient w całości, bądź niemal w całości, pozostanie na miejscu. I z pewnością zostanie wykorzystana przez usługodawcę do zakupu innych dóbr. Czy to wystarczy na wypełnienie dziury powstałej w branżach odzieżowych czy wyposażenia wnętrz? Z pewnością nie na początku bo konsumenci muszą „się nauczyć” inaczej spędzać niedziele. Tak jak uczyli się przez ostatnie lata coraz częściej zaglądając do marketów. A gdy już się nauczą będą częściej odwiedzać historyczne centra miast. Te, które – dzięki rozbudowie sieci centr handlowych – przeżywają od kilkunastu lat swój kryzys. Więc może to jest szansa dla naszych miast, z których wielkie kompleksy handlowe wysysają coraz większą grupę klientów? Jeśli tak się stanie to nawet jeśli wpływ z usług nie zrekomensują spadku obrotów handlowych w branżach odzieżowych czy wyposażenia wnętrz, zyskiem całej operacji będzie powolne odrodzenie miast.

Z prawej strony

Prawo wyboru



Norbert Ślęzok

Kiedy piszę te słowa, jest już jasne, że obywatelski projekt zaostreżający dotychczasowe prawo (anty)aborcyjne zostanie przez większość sejmową odrzucony.

Nie chcę tu zajmować stanowiska wobec problemu aborcji jako takiej – felieton zajmujący jedną trzecią strony w gazecie to stanowczo zbyt mało, by rozpatrzyć to zagadnienie w sposób korespondujący z jego rangą.

Zwrócę uwagę tylko na jedną kwestię. Otóż proaborcyjny czarny protest odbywał się w całej Polsce pod hasłami prawa wyboru, prawa do kontroli nad własnym ciałem itp. Te miłe sercu każdego sympatyka wolności frazy wygłaszały zarazem osoby, których przytłaczająca większość nie ma absolutnie nic przeciwko bezlikowi ograniczeń prawa do wyboru i własności swojego ciała, jakie już teraz obowiązują na terenie Rzeczypospolitej. Przymus ubezpieczeń, opodatkowania, państwowej edukacji i państwowej ewidencji, kontrola majątku i życia rodzinnego, zakazy picia, palenia i niezdrowego jedzenia – wszystko to nie budzi zastrzeżeń egzaltowanych obrońców „podstawowych praw człowieka”. „Podstawowym prawem człowieka” dla manifestującej lewicy jest też na przykład pra-

wo do zabezpieczenia na starość. Trudno wszelako orzec, jak uzgodnić obowiązek uczestnictwa w popularnym „Zakładzie Utylizacji Szmalu” – bo do tego się owo „podstawowe prawo” sprowadza – z prawem wolności wyboru. Partia „Razem”, organizatorka protestu, zasłynęła postulatem opodatkowania najszybciej się bogacących (bo przecież nie najbogatszych) na poziomie 70% ich dochodu, ale nie wyjaśnia, jak idea ta broni się w świetle koncepcji indywidualnego własnictwa ludzkiego ciała. Pieniądze nie spadają bowiem z nieba – tworzy je ludzka praca. Waluta – to skrytalizowane łzy i pot produktywnych osób. Pozbawić kogoś pieniędzy pod przymusem – to pozbawić go czasu pracy włożonego w ich zarobienie. Innymi słowy – pozbawić go proporcjonalnej części jego życia. Wygląda na

to, że w idealnym państwie razemowców i ich sympatyków matki będą mogły być właścicielkami swoich macic i tego, co się w nich znajduje, natomiast poza tym właścicielami trzydziestu ośmiu milionów – w tym setek tysięcy matek, aborcjonistek i antyaborcjonistek – opodatkowanych, kontrolowanych, ewidencjonowanych, obłożonych zakazami i eksploatowanych niewolników będą towarzysze Adriana Zandberga, zmieniając w tej roli pobożnych socjalistów z PiS.

Niekonsekwencja w stosowaniu przez zwolenników aborcji argumentacji wolnościowej ujawnia się już zresztą w obrębie samego zagadnienia przerywania ciąży. Miła pani z fundacji zajmującej się propagowaniem świadomego macierzyństwa, której występ oglądałem w telewizji, utyskiwała, jak to w Polsce łamane są prze-

piszy obecnej ustawy aborcyjnej, ponieważ – według jej relacji – na Podkarpaciu wszyscy lekarze podpisali klauzulę sumienia, tak że przerwanie ciąży trudno w tym regionie dokonać nawet w przypadkach dopuszczanych przez ustawę. Za wywozem tym stoi najwyraźniej przekonanie, że matki-aborcjonistki nie są właścicielkami wyłącznie własnych ciał. Należą do nich także ciała – jak również wiedza, talenty i sumienia – podkarpackich lekarzy. Podobnie jak ciała i pieniądze podatników sprzeciwiających się zabijaniu ludzkich zarodków, którzy w myśl ideologii przyświecającej uczestniczkom czarnego protestu mają pod przymusem dokładać się do dostępnych na życzenie zabiegów in vitro i aborcji.

To, co lewica nazywa „wolnością wyboru”, to na ogół nowa nazwa dla tyranii.

Koło dziejów Kołodzieja

Woda na młyn



Jan Kołodziej

Żyjemy w Europie, dzięki międzynarodowym porozumieniom granice państw przestały być przeszkodą w swobodnym podróżowaniu. Natomiast za sprawą rządów i polityki PiS padło w Polsce wiele innych granic. To granice przyzwoitości, głupoty, ignorancji i chamstwa.

Bo inaczej naszej politycznej rzeczywistości określić się nie da. „Pomazańcy”

Kaczyńskiego mogą teraz swobodnie rozkoszować się nie tylko jego programem polityki prorodzinnej. Oczywiście to „pro” stosując tylko wobec własnych rodzin, trzeba przyznać wyjątkowo licznych, oraz swoich najbliższych znajomych.

Jak się taka polityka kończy już widać, choćby po sprawie szachrajstw w stadninie koni. Jednak wszelkie wpadki i upadki są przysłowiową wodą na młyn, mający jedynie z rządu odwetu na wszystkich spoza grona partii rządzącej. Wszelkie niepowodzenia są tłumaczone nie pełnym brakiem kompetencji, ale działaniami poprzedników.

Na wyborcze obietniczki już zaczyna brakować środków, zatem przyszła pora na podnoszenie obciążeń podatkowych. Od

samego początku PiS kombinuje też, jak by się tu dobrac do pieniędzy samorządów. Mało tego – usiłuje nawet przypisywać sobie „zasługę” przeznaczenia dwukrotnie większych sum na programy dla Śląska, niż poprzednicy. A to nieprawda, bo to zagwarantowane już dawno fundusze unijne, na które po prostu przyszła pora. Ale i tak cena, którą zapłacimy za rządy PiS-u będzie bardzo wysoka.

O wiele bardziej szkodliwe są działania, burzące dotychczasowy ład w kulturze, w edukacji czy w polityce historycznej. W miejsce edukacji mamy teraz indoktrynację. Do głosu dochodzą pogrobownicy faszystów w rodzaju LOS czy ONR, a w mediach znajdujemy kuriozalne wypowiedzi ludzi, szczytujących się

profesorskimi tytułami. Dziennikarska rzetelność stała się jedynie wspomnieniem dla takich „wirtuozów” pióra jak np. Teresa Semik. Do perfekcji opanowała przy tym sztukę manipulowania rozmówcą w takim kierunku, by ten podzielił jej osobistą niechęć do idei regionalizmu i RAŚ. Prof. Adam Gierek w takim wywiadzie rzekł, że autonomię przyznano Śląskowi bo ... kapitał był w niemieckich rękach. Oczywiście dziennikarka nie podsunęła mu myśli, że autonomia dla Śląska była wobec Polski wymogiem gremium międzynarodowego, a zyskany kapitał (kopalnie i huty) Polska od razu wydzierżawiła Francuzom (za dzierżawę ostatecznie nie płacili). Cóż, jaki profesor taka wiedza, jaka dziennikarka

taki wywiad. Po prostu poczuła wodę na swój młyn, jak pewien polityk postulujący utworzenie zbrojnych oddziałów, zdolnych do krzewienia wśród Ślązaków patriotyzmu łufami karabinów. Skądś to już znamy...

Paniczny strach przed pełną decentralizacją państwa, przed powierzeniem samorządom gospodarki i decydowania o przeznaczeniu podatków na ich potrzeby – to prawdziwe przyczyny skłócania społeczeństwa przez PiS. Stąd ataki na regionalistów, chcących czegoś ponad piwne biesiady w cepeliowskim stroju. Trudno jest też wróżyć Polsce znaczący wzrost, skoro rząd zajmuje się odgrzebywaniem umarłych, kiedy lud musi szukać pomocy w firmach pożyczkowych.



Piekary Śląskie

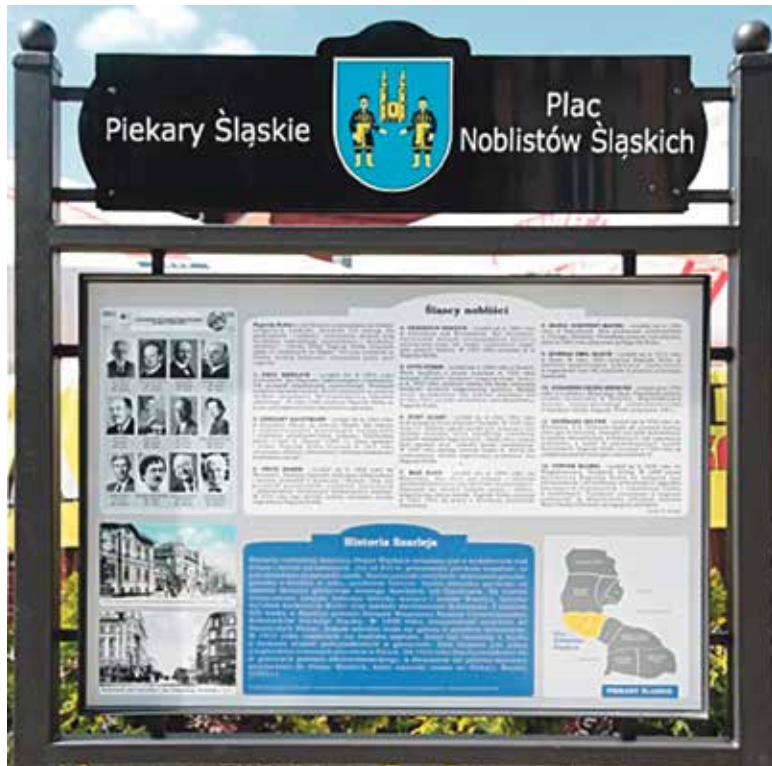
Piekary Śląskie upamiętniają wybitnych Ślązaków

Dariusz Krajani

W wakacyjnym numerze Jaskółki Śląskiej informowaliśmy o inicjatywie piekarskiego koła Raś upamiętnienia wybitnych śląskich postaci w mieście poprzez nadanie nazwy Noblistów Śl. lub rodu Henckel von Donnesmarck dla placu u zbiegu ulic: Bytomskiej i Miarki, oraz nadania nazwy Konstantego Wolnego dla parku przy skrzyżowaniu ul. Bytomskiej z Ziętką.

Powyższa inicjatywa piekarskiego koła spotkała się z szerokim poparciem mieszkańców miasta, które miało swój wyraz w ogłoszonym na tę okoliczność przez miejskie władze plebiscycie.

Właśnie te nazwy wygrały w głosowaniu pozostawiając innych kandydatów daleko w tyle. W tym miejscu mogę spokojnie napisać, że jestem dumny z mieszkańców Mojego miasta którzy wykazali się znajomością naszej historii i lokalnym patriotyzmem. Stosowną uchwałę radni miejscy podjęli w październiku ubiegłego roku. Ostatecznie plac uzyskał nazwę Noblistów Śląskich, a park w dzielnicy Kozłowa Góra otrzymał nazwę Donnesmarcków. W parku tym do 1945 roku stał piękny dom w stylu włoskim potocznie zwany przez miejscowych zamkiem. Niestety został on doszczętnie spalony przez tzw. wyzwolicieli. W sierpniu br. zakończył



się proces nadania tych nazw poprzez umieszczenie tablic z nazwami oraz informacjami na temat naszych noblistów i rysem historycznym dzielnicy Szarlej w którym znajduje się powyższy plac. Podobna tablica informacyjna znalazła się w Kozłowej Górze przy ul. Powstańców Śl.

Cieszę się, że po latach zapomnienia perełki wspaniałej śląskiej historii wychodzą na światło dzienne. Jestem pewny, że każdy kto zada sobie trochę trudu i pozna choć kawałek tej historii będzie dumny z tego że jest Ślązakiem, a ten kto Ślązakiem nie jest będzie miał nam czego zazdrościć.

Sport

Chorzowski turniej modych fusbaloży

Jacek Tomaszewski

Chorzowskie koło RAŚ zawsze było zaangażowane w rozpowszechnianie i promowanie górnośląskiej historii także tej związanej z chorzowskimi klubami sportowymi.

AKS Chorzów, rok założenia 1910, czy Ruch Chorzów powstały w 1920, to historia naszego miasta: Królewskiej Huty i Wielkich Hajduk. Obecnie na terenie naszego miasta działają również tak zwane UKS y mniejsze od wyżej wymienionych ale nie mniej ważne. Właśnie z nimi chorzowski RAŚ współpracuje i w miarę możliwości wspiera. Nie inaczej będzie w tym roku.

- Wybrane roczniki będą mogły liczyć na konkretne wsparcie finansowe z naszej strony. Życzymy młodym adeptom piłki nożnej by swoją wytrwałością i zaangażowaniem dążyli do celu, którym będzie gra w jak najwyższej klasie rozgrywkowej. Może tak się zdarzy, że będą mogli zagrać w barwach Ruchu – mówi Krzysztof Szulc, przewodniczący chorzowskiego koła RAŚ.

Po raz kolejny koło wsparło organizację cyklicznego turnieju osiedlowego w Hajdukach, którego głównym organizatorem jest Krzysztof Pasieka. - Ufundowaliśmy dla zwycięzcy szalik Górny Śląsk z naszym Adlerem, oczywiście w barwach złoto modrych – mówi Szulc.



Chorzowski turniej piłkarski po raz kolejny odbył się przy wsparciu miejscowego koła RAŚ.

Reklama

FEST LITERACKI
A.D. MMXVI

KIERMASZ KSIĄŻEK
14 ŚLĄSKICH WYDAWCÓW
PREZENTACJE AUTORSKIE

20.10.2016
GODZ. 12.00 - 17.00

PRZYJDŹ!
ZDOBĄDŹ AUTOGRAFI!
ROZKOSZUJ SIĘ!

BEATA BADURA

JERZY CIURLOK

ADRIANA DAWID

MAREK W. JUDYCKI

ZBIGNIEW KADŁUBEK

KRZYSZTOF KARWAT

JOLANTA LITERSKA

JOANNA LUSEK

prof. JAN MALICKI

SEBASTIAN ROZENBAUM

MAREK SZOŁTYSEK

X. JERZY SZYMIK

JOANNA TOFILSKA

BOGUSŁAW TRACZ

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W RUDZIE ŚLĄSKIEJ | FILIA NR 18 | UL. 1 MAJA 32



Kopirrtki na klopsztandze

Bajzel, chamstwo i lewizna



Kazimierz Martyn

Czy znają Państwo jedno z najszlachetniejszych i najbardziej godnych szacunku polskich wyznań czy też deklaracji życiowych? Bóg, Honor i Ojczyzna – to zawołanie powinno być znane każdemu mieszkańcowi naszego kraju – niezależnie, czy czuje się Polakiem, Ślązakiem, Czechem, Niemcem czy członkiem innego narodu.

Dzisiaj, gdy znajdziemy trochę czasu na refleksje nad tym, w jakim kraju żyjemy, czasami dochodzimy do wniosku, że te słowa jakaś część naszych współobywateli zamieniła na hasło, które jest tytułem mojej kopirrtki, felietonu, który Państwo czytacie. W efekcie codzienna lektura gazet, oglądanie telewizji czy słuchanie radia zamieniło się w czynność niezwykle ryzykowną dla naszych nerwów i zdrowia. Dlaczego?

Ponieważ Polakom ostatnio udało się rzecz nadzwyczajna – podzielili się na dwa narody, wrogi sobie i nieskłonne do jakiegokolwiek kompromisu czy wspólnego działania. Jakie jest miejsce w tej wojnie Ślązaków? Czy mieszkańcy naszej ziemi powinni brać udział w tych zapasach w śmierzącym bloku wzajemnych oskarżeń i pomówień? Czy dotyczą nas

zmiany we władzach wszystkich, także i w śląskich instytucjach państwowych, wszędzie tam, gdzie mogą sięgnąć lepkie łapki „lepszego zmiany”? Niestety tak.

Nie mamy autonomii, o której tak głośno członkowie RAŚ mówią, nasze śląskie finanse, podatki, które tutaj płacimy trafiają w ręce ludzi, którzy coraz to częściej mają charakter „misiewiczów”. Skąd wzięło się to nowe słowo?

Oto ostatnio nieprawdopodobną karierę w państwie zrobił Bartłomiej Misiewicz, człowiek znikąd – dawniejszy pomocnik aptekarski w podwarszawskiej aptece. Pan Misiewicz stał się nagle najpotrzebniejszym człowiekiem z w zespole ministra Macierewicza, a potem członkiem rady nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Jego kariera co prawda została pod wpływem zabójczej krytyki przerwana – został zdymisjonowany, lecz nie bójcie się Państwo – władza nie pozwoli mu umrzeć z głodu i jakąś godną finansowo pracę mu znajdzie... Nazwisko tego pana stało się symbolem człowieka, który nie ma jakichkolwiek kompetencji, nic nie umie ale nie ma wstydu, żadnych zahamowań i robi wszystko, co mu władza każe lub to, co jest po myśli aktualnie rządzących państwem.

Chcecie Państwo najświeższego przykładu? Oto niedawno poseł PiS, Waldemar Andzel poprosił z trybuny sejmowej ministra MON, Antoniego Macierewicza, aby przyśpieszył tworzenie jednostek Obrony Terytorialnej na Śląsku. Dlaczego? Ponieważ Śląsk, według czeladzkie-

go polityka, jest szczególnie zagrożony działalnością antypaństwową i antypolską wrogich sił niemieckich oraz ich. Skąd te domniemanie? Najważniejszym zagrożeniem dla Andzela i jemu podobnych jest to, że działa na Śląsku RAŚ – w opinii polityka organizacja antypolska, rozbijająca i pragnąca oderwać Śląsk od Macierzy...

Wicie Państwo – to nie jest tekst kabaretowy, tak naprawdę można streścić pokorną prośbę posła RP skierowaną do ministra obrony. Dodatkowo Waldemar Andzel ujawnił swoją wiedzę językoznawczą – stwierdził, że nigdy nie było i nie ma języka śląskiego. Pan poseł ukończył studia z polityki społecznej, na języku zna się tak, że zapewne odróżnia ten moment, kiedy mówi po polsku, a kiedy nie. Potrafi jednak donosić na swoich współobywateli, odwołując się do starych ubeckich metod, których stosowanie pamiętamy do dnia dzisiejszego, chociażby przypominając corocznie tragedię Ślązaków, których po wojnie przetrzymywano i mordowano w obozie na Zgodzie...

Jest jednak jeszcze jedna rzecz, ważniejsza dla naszego codziennego życia niż nacjonalistyczne ciągoty posła z Czeladzi.

Piszę ten felieton przy otwartym oknie – i właśnie muszę go zamknąć. Dlaczego? Czuję już od kilku dni potworny smród palonych śmieci – to zapach znany wszystkim mieszkańcom nie tylko śląskich miast. Ktoś pewnie pali zawartość kosza w swojej kuchni czy w piecu. Polskie państwo ma na wiele rzeczy: pienią-

dze na pensje dziesiątków tysięcy niepotrzebnych urzędników, na rozrastające się niczym rak kolejne urzędy, na nowe formacje zbrojne Obrony Terytorialnej. Nie ma na dofinansowanie wymiany starych pieców węglowych, w których oprócz węgla niektórzy ludzie dzisiaj palą śmieciami. Przez jakiś krótki czas Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej dawał bezzwrotną dotację w wysokości 50 procent kosztów zakupu nowego pieca, a jeśli ktoś nie miał większej gotówki, mógł wziąć nisko oprocentowany kredyt i kupić mniej trujący piec. Fundusz na dotacje i inne działania dotyczące ochrony środowiska przez dwadzieścia pięć lat wydał aż 60 miliardów złotych! Teraz już nie wyda.

Zmieniono radę nadzorczą Funduszu, przyszedł też nowy prezes. Co teraz robi fundusz dla naszego zdrowia? Z inicjatywy aktualnego prezesa i z błogosławieństwem świeżo powołanej Rady Nadzorczej organizuje się właśnie cykl debat na takie związane z naszym zdrowiem i życiem tematy, jak „Żołnierze wyklęci”, „GMO – szanse czy zagrożenia”, „Polska w Unii Europejskiej”, „Stosunki polsko-żydowskie”, a ostatnio: „Islam – szansa czy zagrożenie?”

Czy muszę państwu pisać, jak nieważne są dla naszego życia organizowane przez Fundusz Ochrony Środowiska wykłady? Czy przekonują do dbania o swoje i cudze zdrowie? To krańcowa podłość, gdy instytucja, która ma za zadanie chronić nasze życie i środowi-

ska, zamienia się w ideologiczny cyrk i firmę, która wydaje na mącenie w głowach ludziom nasze pieniądze. To nawet nie draństwo – to działanie na szkodę zdrowia i życia mieszkańców naszego kraju. Dlaczego tak twierdzę? Lekarze Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu udowodnili, że w dni, gdy nie ma wiatru a palimy – tak jak dziś robią to moi sąsiedzi z centrum Bytomia – byle czym, to wtedy wzrasta o 12 procent liczba chorych z zawałem. Zwiększa się też ilość pacjentów z udarem mózgu – jest ich aż o 16 procent więcej.

Jak to jest możliwe, że od wielu lat, mimo zmieniających się ekip przy władzy tak traktuje się Śląsk i Ślązaków?

Niestety – to nasza wina. Głosujemy na nieodpowiednich ludzi. Ulegamy atakującej nas zewsząd propagandzie, kierujemy się swoimi partyjnymi sympatiami i antypatiami. W rezultacie oddajemy swoje finanse, zdrowie, a nawet życie w ręce krętaczy, durniów, a czasami i zwykłych oszustów.

Żyjemy jednak w demokratycznym państwie, w którym co jakiś czas odbywają się wybory. Wybierzmy mądrze! Sprawdźmy, co dany kandydat do władzy robił, mówił, jak pomagał wcześniej innym. Jeśli jest człowiekiem znikąd, a nawet wrogiem Śląska, demokracji i autonomii – to po prostu nigdy na niego nie głosujemy!

A jeśli mądrze i dobrze wybierzemy, to nie będziemy się musieli potem wstydić za swoich przedstawicieli.

Wieści z Europy

Szlak Zabytów Techniki doceniony w Brukseli

Materiał sfinansowany przez:



Marek Plura, europoseł

Europosłowie Marek Plura oraz Dietmar Köster we współpracy z Europejskim Szlakiem Dziedzictwa Przemysłowego gościli 28.09.2016 podczas konferencji w Brukseli najlepszych specjalistów z dziedziny turystyki industrialnej z całej Europy.

Była to doskonała okazja do zapoznania się z przykładami bijących rekordy popularności obiektów i szlaków turystyki industrialnej oraz wymiany międzynarodowych doświadczeń, między innymi dla samorządowców wszystkich szczebli. Spotkanie służyło także omówieniu istniejących mechanizmów wsparcia Unii Europejskiej dla sektora turystyki industrialnej.

– Współczesna turystyka to już nie tylko wycieczka z plecakiem w góry, albo deptak nad morzem. Poszukiwacze mocnych wrażeń coraz chętniej sięgają

po ofertę turystyki wyspecjalizowanej, w tym industrialnej. Odwiedzając obiekty przemysłowe takie jak huty, kopalnie, czy fabryki nie chcą oglądać folderów, ale poczuć żar hutniczego pieca na własnej twarzy lub kopalniany pył w płucach i górniczy znój na własnej skórze – mówi Poseł do Parlamentu Europejskiego Marek Plura.

Turystyka industrialna jest świetną szansą na promocję dla regionów przemysłowych i post-przemysłowych. Jednym z polskich regionów, który ją dostrzegł jest Śląsk. Szlak Zabytków Techniki prezentuje najważniejsze i najciekawsze pod względem walorów turystycznych, historycznych i architektonicznych obiekty przemysłowe w regionie. To jedyny szlak na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, należący do Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego – ERIH. Obiekty znajdujące się na Szlaku związane są z tradycją górniczą, hutniczą, energetyką, kolejnictwem, łącznością, włókiennictwem, produkcją wody oraz przemysłem spożywczym. W skład Szlaku Zabytków Techniki wchodzi muzea i skanseny, zamieszkałe kolonie robotnicze oraz działające zakłady pracy. Szlak



Współczesna turystyka to już nie tylko wycieczka z plecakiem w góry, albo deptak nad morzem. Poszukiwacze mocnych wrażeń coraz chętniej sięgają po ofertę turystyki wyspecjalizowanej, w tym industrialnej – mówi na konferencji europoseł Marek Plura.

Zabytków Techniki to sieć współpracy 36 obiektów ulokowanych od Żywca, przez Górny Śląsk i Zagłębie aż do Częstochowy.

Partnerami wydarzenia są Parlamentarna Intergrupa Rozwoju Turystyki i Dziedzictwa Kulturowego, Szlak Świą-

tego Jakuba oraz inne europejskie szlaki kulturowe, Biuro Regionalne Województwa Śląskiego w Brukseli, Przedstawicielstwo Nadrenii Północnej-Westfalii przy Unii Europejskiej oraz Europejskie Biuro Regionu Metropolitalnego Frankfurt-RheinMain. Europejski Szlak Dziedzictwa

Przemysłowego jest finansowany z programu Kreatywna Europa.

Turystyka jest jedną z najlepiej rozwijających się gałęzi gospodarki w Europie. Sektor zatrudnia około 17 milionów ludzi oraz generuje blisko 10 procent PKB Unii Europejskiej.



Śląska powieść w odcinkach

Saga Śląska XXXIV



Marian Kulik

Pozornie dla kogoś takiego jak Helga, nie powinno być niczym nadzwyczajnym, rozwiązanie problemu z czarnoskórym jeńcem zatrudnionym w charakterze robotnika rolnego.

Zadzwoiła do znajomego oficera rezerwy Helmuta po poradę. Oficer skomentował krótko problemy: jak chcesz, to jeszcze dzisiaj zostanie zabrany od ciebie i wysłany w zupełnie inne miejsce gdzie nie ma kobiet. Ale to by nie było dobre rozwiązanie. Mogło na powrót pogorszyć wzajemne relacje najbliższego otoczenia dworu, które teraz są nawet lepsze niż sobie wyobrażała, co ma również niebagatelny wpływ na wzrost wydajności, przy tak dużym deficycie mężczyzn.

Nieco innego zdania w tej kwestii był farosz, który o całej sprawie był doskonale poinformowany przez zaprzyjaźnione osoby ale udając, że nic nie wie uważnie słuchał Helgi, która również i do niego ruszyła po pomoc, a potem wolno przechadzając się po kruchcie wygłosił coś co przypominało niedzielne kaza-

nie. – Moim zdaniem najpierw należało by się zająć duszą tego człowieka, która jest podobnie jak i ciało skażona pogaństwem, bo nie sądzę żeby ten murzyn był ochrzczony. Proponuję go najpierw ochrzcić i zrobić z niego chrześcijanina uwalniając go tym samym od szatańskich i bezbożnych zachowań, które kuszą i zachęcają do bezwstydných praktyk nasze biedne niewiasty – powiedział forosz.

Zapewne mówił by jeszcze dosyć długo ale Helga mu przerwała. – To co przewielebny teraz opowiada jest z punktu widzenia osoby duchownej zrozumiałe ale dla mnie osoby świeckiej, zarządzającej tak rozległymi dobrami takie podpowiedzi są bezwartościowe, bo ja już potrzebuję zmiany, inaczej jutro mi się rozsypie całe gospodarstwo i zamiast produkować żywność będę szukała rąk do pracy – powiedziała Helga. Potem miarkując, że żadnej praktycznej porady nie usłyszy pożegnała farosza.

Jadąc powoli bryczką z kościoła w kierunku dworu, przypomniała sobie, że kiedyś podczas rodzinnej biesiady kiedy alkohol już na tyle rozluźnił wszystkich Karlik zaczął się przechwalać o zaskakujących możliwościach pewnego specyfiku, wymyślonego przez znajomego aptekarza Elika, który jest nieoficjalnie rozprowadzany w środowiskach sfrustrowanych mężatek, jedne go potrzebują żeby pobudzić swoich mężów do aktyw-

ności seksualnej, a inne aby go wyciszyć z nadpobudliwości. A może by tak spróbować czegoś takiego, żeby zneutralizować wybujały potencjał czarnego Bambo, co tylko obniży jego atrakcyjność dla kobiecego gatunku, dzięki czemu wszystko wróci do normalności – pomyślała Helga i gwałtownie zawróciła bryczkę, ruszając ostrym klusem w kierunku miasteczka.

Apteka Elika była w niedzielę zamknięta ale Helga bez zastanowienia, otworzyła sobie sama niewielką bramę i spokojnie zajeżdżała bryczką na rozległy plac przy zapięciu apteki. Elik jak przystało na starozakonnego Żyda, gdy tylko zauważył, kto to zajeżdżał do niego od razu zaczął się unieść kłaniać i zapraszać do środka.

Nie wiadomo ile było gry, a ile autentycznego zakłopotania Elika gdy tylko usłyszał o powodzie, który sprowadził Helgę. Od razu zaczął się widać jak zaskroniec, zacierać ręce i kiwać głową na wszystkie strony powtarzając: aj, aj to jest fest gyferlicht rzecz z tom miksturem, jo ni moga jom robić ani sprzedawać bo za to mogom mi dac sztrofa wielko abo i do chereštu zawrzyć. – Ale jom robisz i swoim ludziom sprzedajesz – przerwała mu Helga.

Elik umilkł i na chwilę przestał się kolybać, chwilę powstał bez ruchu a potem obrócił się w stronę szafy z mnóstwem małych okienek ze szkła mrozo-

nego i otwierając jedno z nich wyciągnął dwie małe przeźroczyste buteleczki wypełnione do dwu trzecich różową miksturą. – To jest tyn płyn kery sprzedowom jednemu, żeby uwierzyli, że som jak kokoty, a tym drugim żeby się zdało, że som jak woły mamrotne – powiedział Elik. A po prawdzie mówiąc to zaczął się chytrze uśmiechać i lekko szelontać różowym specyfikiem dodał: – To nic inszego jak yno sok ze malin w kapkę miytom zaprawionego szpyrytusu.

Helga najpierw niedowierzaniem popatrzyła na aptekarza a potem zaczęła się śmiać. Elik lekko zakłopotany nieco uciął, a po chwili dokończył: – Ale widzicie łoni wszyscy wierzą, że to jest niy zastopione antidotum i bez toż to im pomogo, tak to już jest ze ludziami jak w coś uwierzą to skuli tego zdrowiejom i zarozki się nim robi lepij.

Helga wolniutko jechała swoją bryczką ku domowi rozglądając i sama nie wiedząc dlaczego ale całe zmartwienie, które ją jeszcze przed godziną tak nieznośnie gryzło, że aż zagnało do aptekarza Elika teraz wyparowało przynosząc ulgę i dobre samopoczucie.

Obracając powoli liść w dłoniach patrzyła na zbliżające się zabudowania dworskie pogrążone w późno jesiennej szarudzie i zauważyła, że przy bramie majaczy jakaś postać z maleńką migoczącą iskierką. Przed bramą stał Jołzel i palił

fajkę. Gdy się z nim zrównała od razu zrozumiała, że ma coś do powiedzenia. – Przed chwilom był sam brifreger i przinios dwa listy, oba ze wojska i łoba z wieściom, że zabity – powiedział Jołzel. W tym momencie Helga usłyszała daleki ale bardzo przejmujący płacz młodej kobiety, od razu domyśliła się, że to musi za wodenie świeżej mężatki. Ruszyła w jej kierunku. Jołzel jeszcze przez dłuższą chwilę patrzył jak powoli się zbliża do zrozpaczonej kobiety a potem ją szczerze obejmując i razem łkając dzieląc się wspólnie nieszczęściem.

Wbrew pozorom problem z czarnoskórym Bambo rozwiązał się sam, bez niczyjej ingerencji, gdy tylko po niesympatycznej jesieni nastąpiła zima z obfitymi opadami śniegu i ostrym mrozem wtedy Bambo nieprzyzwyczajony do takiej aury oklapł i stał się szary i smutny. Potem jeszcze, gdzieś się przeziębził i dostał zapalenia płuc, co przy ówczesnej medycynie kwalifikuje się do długiego leczenia szpitalnego jak stwierdził sprowadzony do niego lekarz wojskowy, zabierając go natychmiast do lazaretu w Bytomiu. Wszystkim było przykro, że tak się stało ale przynajmniej pozostały wspomnienia po tym czarnym herkulesie, jak go teraz zaczęły nazywać.

A my powróćmy do Karlika, który był świadkiem niebywałego wydarzenia.

CDN

Zakłamywanie historii

Tyskie – najlepsze (nie) w naszej historii

Marek Gołosz,
RAŚ, pow. mikołowski

Od kilku miesięcy Kompania Piwowarska realizuje kontrowersyjną kampanię promocyjną piwa Tyskie. Na nowych bohaterów marki wybrano Mazura i Mecenasa, dezertersów z armii austro-węgierskiej, którzy Tyskonetką pełną ulubionego trunku cesarza Franciszka Józefa uciekają przed Oberlejtantem von Steinem. Warszawscy specjaliści od marketingu ruszyli na podbój rynku pod hasłem „Tyskie – najlepsze w naszej historii”. Na Górnym Śląsku kolejny raz strzelili sobie w stopę.

Wszystko zaczęło się w marcu. Pojawiła się wówczas w Internecie reklama, sugerująca austriackie pochodzenie Tyskiego. Osadzone ją w realiach końca pierwszej wojny światowej. Inspirując się przygodami „CK Dezertersów” zdecydowaliśmy się na określoną stylistykę i konwencję, a co za tym idzie pokazujemy pewną epokę oraz historię, która stanowi spójną całość jaką są przygody naszych bohaterów – mówi Michał Kuczyński, dyrektor marki Tyskie. Przeciwnego zdania byli jednak internauci, którzy w mediach społecznościowych zaczęli wyłapywać błędy i drwić z man-

kamentów reklamy. W mig wychwycili jej totalną niespójność z górnośląską historią browaru, którego właściciel, książę pszczyński był poddanym zupełnie innego cesarza – Wilhelma II Hohenzollerna.

Moderatorzy na oficjalnej stronie marki Tyskie nie dawali sobie rady z zalewem negatywnych komentarzy. Wątek historyczny odłożono więc na dalszy plan. Mazura i Mecenasa przeniesiono w czasy nam współczesne. Dezerterszy w kolejnych reklamach zagrzewali do boju polskich piłkarzy czy olimpijczyków. Niestety we wrześniu Kompania Piwowarska postanowiła ponownie „nawiązać” do historii. Po tym, jak dezerterszy zabrali cały zapas Tyskiego, Oberlejtant Von Stein zarządza nową dostawę. Akcja przenosi się na Górny Śląsk. Dla jasności widza scenę, w której Austriacy przyjeżdżają po zaopatrzenie, opatrzone napisem: „Browar w Tychach, Zabór Pruski” (sic!). Tego było już za dużo. Aktywni w Internecie działacze RAŚ postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Zaczęli zgłaszać reklamę do Komisji Etyki Reklamy za pośrednictwem specjalnego formularza. Bitwę o prawdę historyczną szybko wygrali. Reklama znikła z Internetu, a jej nowa wersja nie zawierała już kłamliwej informacji.

Smaczkui całej aferze daje fakt, że konkurencja widząc odwrót Tyskiego z górnośląskiego matecznika, coraz śmielej stara się przejąć rynek w najbliższej piwnym regionie Polski. Żywiec

już jesienią 2015 roku widząc słabość i dyletanctwo ekipy z Kompanii Piwowarskiej postanowił wejść do jaskini lwa i zrealizować kampanię z użyciem języka śląskiego. Wsparło go w tych działaniach Stowarzyszenie Pro Loquela Silesiana. W zasadzie działania promocyjne ograniczono do plakatów na przystankach i billboardów w górnośląskich miastach. Mimo to temat chwycił i zachwycił górnośląskich konsumentów.

Kampanię powtórzono z powodzeniem pod koniec lata.

Z czego wynikają problemy Kompanii Piwowarskiej z historią? Z tego samego, co problemy Polskiej z historią Śląska. Dla obecnych właścicieli Tyskie jest marką narodową, czyli polską. Reklamy muszą trafić więc do standardowego Kowalskiego. Jeśli dla naszych dziejów nie ma miejsca w polskich podręcznikach do historii, próżno oczekiwać, że gór-

nośląskie niuanse znajdą odzwierciedlenie w reklamach Tyskiego. Pewnym zadośćuczynieniem dla takiego stanu rzeczy jest Muzeum Browarów Książących w Tychach. Tam górnośląskiej historii się nie boją. Tam piękne ekspozycje, merytoryczna wystawa i znający naszą historię przewodnicy. Szkoda, że z autentyczności tego miejsca nie chcą czerpać warszawscy „specjaliści” od marketingu.



Wprowadzająca w błąd konsumentów reklama, po interwencji członków RAŚ zniknęła z Internetu.



To każdy ŚLŌNZŌK znać winiyn!

Nowości wydawnicze SILESIA PROGRESS:

„Rozwój przemysłu na Górnym Śląsku w XVIII i XIX wieku na przykładzie Huty Florian” autorstwa profesora Wilhelma Goreckiego przybliży nam czasy, gdy kształtował się obecny wizerunek naszego regionu.

„Wiersze i śpiywki Roberta Burnsa ze ślōnskimi translacyjami ōd Mirka Syniawy” to dwujēzyczny tomik poezji szkockiego poety narodowego Roberta Burnsa w tūmaczeniu Mirka Syniawy, znanego juŹ m.in. z tomiku „Dante i inksi”. Wszystkie wiersze po ślasku i szkocku!



AUDIOBOOK „KOMISORZ HANUSIK” - 100% po ślōnsku!

Są tacy, którzy uważają, że po ślasku nie da czytać. Nie zgadzamy się z nimi i chcemy ich przekonać! Pierwsza część przygód Komisarza Hanusika autorstwa Marcina Melona dostępna już do odsłuchania na płycie CD. Posłuchajcie z książką w ręce. Zobaczycie jakie to proste. A przy tym świetna zabawa z rewelacyjną komedią kryminalną!



Nie zapominamy także o ślaskiej symbolice użytkowej:

flagi
naklejki
wpinki
koszulki

i wiele innych ślaskich gadżetów czeka na Was w naszej ofercie.

Zapraszamy!

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 250 produktów związanych ze ślaską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

Zamówienia wysyłkowe na powyższej stronie lub telefonicznie: +48 693 953 661
Znajdziesz nas też w Opolu na ul. Reymonta 30/III piętro/1



Żarówka LED E27 7W
BRILUM

5,50

Zarówka LED E27 6W
BRILUM

5,00



Żarówka LED E14 5W
BRILUM

5,00



Podane ceny zawierają podatek VAT i koszt gospodarowania odpadami. Ceny obowiązują do wyczerpania zapasów

ZREP Chorzów ul. Wandy 35 tel. 32 247 80 81

Literatura

Biografie słynnych Ślązaków

„Ślāzacy – od czasów najdawniejszych do współczesności” pod redakcją prof. Joanny Rostropowicz to swoista encyklopedia najważniejszych Ślāzaków.

Do tej pory ukazały się jej cztery tomy, a piąty jest na ukończeniu. W każdym z nich znajduje się około 100 biografów Ślāzaków. Całość jest przygotowana dwujēzycznie, po polsku i niemiecku. Główny nacisk poūżono na tych Ślāzaków, którzy byli pomijani w PRL-owskich podręcznikach. Znajdują tu się biografie osób zarówno z Górnego jak i Dolnego Ślaska.

Książki te powinny być obowiązkowym wyposażeniem każdej ślaskiej domowej biblioteki.

